



DZIECI – NIE na sprzedaż !

**PAPIESKIE DZIEŁO
MISYJNE DZIECI**

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

6(58)
listopad/grudzień
2011
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



WIARA

BOŻE NARODZENIE

DZIECI



Dlaczego Bóg, który umiłował świat
— a w świecie człowieka —
dał Syna swego Jednorodzonego?
Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem, jednym z nas?

Dlatego, ażeby w całym wszechświecie stworzonym z miłości,
Ktoś wreszcie odpowiedział taką samą miłością.
Aby Ktoś wreszcie wypełnił swoim życiem i śmiercią
owo wezwanie:
„Będziesz miłował...
z całego serca i ze wszystkich sił” (por. Mk 12, 30).
Aby Ktoś wreszcie... umiłował do końca:
Boga w świecie. Boga w ludziach — i ludzi w Bogu.

*Jan Paweł II, fragment homilii
z beatyfikacji bpa M. Kozala, Warszawa 1987*



KOTWICA

Nr 6 (58) listopad / grudzień 2011

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Don Luciano Ruga, Ks. Ryszard Zawadzki
O. Wojciech Kluj OMI, Ks. Krzysztof Czermak
Anna Sobiech, Agnieszka Siemiątkowska
Diakon Piotr Wadowski, Mirosław R. Kaniecki
Eleonora Cocca, Iwona Cymerman
Wioletta Witkowska, Dorota Schrammek
Eulalia Jelonek, Andrzej Maciejewski
Adam Stelmach, Marcin Kopij

Okładka: fot. ks. Aleksy Pliszczyński z Boliwii,
na zdjęciu dzieci z misji: Abelardo Condori,
Pamela Calizaya i Emma Calizaya



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 DRODZY CZYTELNICY!

PRZESŁANIE

- 4 Mirosław R. Kaniecki **ŻŁÓBEK I KRZYŻ**
5 Don Luciano Ruga **NIC NIE DZIEJE SIĘ POZA ŁONEM**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 6 Eleonora Cocca **NOWE STWORZENIE WCIELONE W CHRYSSTUSA**

FUNDAMENTY

- 8 Benedykt XVI **OTWARTE BRAMY WIARY**
12 Mieczysław Guzewicz **OD KOMUNII DO RODZINNOŚCI**

DOM

- 15 Wioletta Witkowska **PRZEZ RĘCE MARYI**

MY CVS

- 16 Kard. Stanisław Dziwisz **PRZYMIERZE MIĘDZY WOJTYŁĄ A NOVARESE**
17 Cisi Pracownicy Krzyża **PROJEKT 5**
18 Iwona Cymerman **OCHOTNICY CIERPIENIA JAK OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA**

ŚWIADECTWO

- 22 Diakon Piotr Wadowski **BÓG DOTKNĄŁ TU MOJEGO SERCA**

PREZENTACJA

- 24 Cisi Pracownicy Krzyża **TAM, GDZIE JEST KRÓLESTWO**
25 Dorota Schrammek **STARSZY PAN. OPOWIEŚĆ WIGILIJNA**

WIADOMOŚCI

- 26 Izabela Rutkowska **W SŁUŻBIE ŻYCIU.**
KONFERENCJA PAPIESKIEJ RADY DS. SŁUŻBY ZDROWIA
32 Ks. Krzysztof Czermak **SYTUACJA DZIECI NA ŚWIECIE**

POSTAĆ

- 36 Anna Sobiech **PAULINKA WALCZYK – MISYJNA MĄDROŚĆ DZIECIĘCEGO SERCA**

WYWIAD

- 38 Anna Sobiech **MISJA DZIECIĘCEJ WIARY**

DUCHOWOŚĆ

- 40 O. Wojciech Kluj OMI **JAN PAWEŁ II i DZIECI**
43 Ks. Ryszard Zawadzki **OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSSTUSOWI!**
47 Benedykt XVI **DZIĘKUJĘ CI, BOŻE, ŻE UTKAŁEŚ MNIE**
W ŁONIE MEJ MATKI TAK CUDOWNIE
48 **FORMACYJNY PLAN MIĘDZYNARODOWEJ KONFEDERACJI CVS**

Drodzy Czytelnicy!

W nocy świata pozwólmy, aby po raz kolejny zadziwił nas i oświecił ów Boży czyn, zupełnie nieoczekiwany: Bóg staje się Dzieciąciem. Dajmy się zadziwić, opromienić Gwiazdą, która nappełniła cały świat radością. Oby Dzieciątko Jezus, przychodząc do nas, nie zastało nas nieprzygotowanych, zajętych jedynie upiększaniem zewnętrznego świata. Troska, z jaką przyozdabiamy nasze ulice i domy, niech jeszcze bardziej skłoni nas do przygotowania naszych serc na spotkanie z Tym, który do nas przyjdzie, który jest prawdziwym pięknem i prawdziwym światłem. Oczyszcmy zatem nasze sumienia i nasze życie z tego, co utrudnia to przyjście – wyeliminujmy tego rodzaju myśli, słowa, postawy i działanie i starajmy się czynić dobro, i przyczyniać się do tego, aby w naszym świecie zapanowały pokój i sprawiedliwość dla każdego człowieka; w ten sposób będziemy szli na spotkanie Pana.

*Benedykt XVI, Dajmy się zadziwić Dzieciąciu,
22 XII 2010,
Audienceja generalna w Auli Pawła VI*



*Najlepsze życzenia
na świąteczny czas
składa Wspólnota
Cichych Pracowników Krzyża
oraz redakcja Kotwicy*

ŻŁÓBEK I KRZYŻ



śpiewamy gdy się Chrystus rodzi
a nad ołtarzem krzyż

– napisał w jednym z wierszy Mirosław R. Kaniecki – poeta z Brodnicy. Konstrukcja naszych kościołów wydaje się czasem jakby mało elastyczna – nie da się w Boże Narodzenie pozostać tylko z Bożym Narodzeniem – nie da się na ten czas ściągnąć obrazów krzyżowej drogi, rzeźby piet i krzyża. Także w liturgii – Eucharystia Bożego Narodzenia to wciąż misterium paschalne – krew i woda, jednocześnie wszystko – wcielenie, męka i niebo; narodziny, śmierć i wieczność; łono matki, świata i Boga.

Emmanuel

tyle jest gwiazd na niebie
tej nocy liczy się tylko ta jedna
tylu ludzi rodzi się na świecie
lecz ważny jest tylko jeden

ważny jest tylko ten jeden
ten jeden który jest w każdym z nas

tej nocy aniołowie
tej nocy pasterze
a później trzej królowie
i wreszcie my współcześni

ważny jest tylko ten jeden
ten jeden w każdym z nas

Pasja bożonarodzeniowa

tej nocy
której narodzi się Jezus
zabity może być Bóg
zanim próbę podejmie Herod
z wigilijnego stołu
morderca weźmie nóż
drugiego dnia świąt
przekaze do prasy
przez telefon oświadczenie
chciałem by nigdy
nie doświadczył Golgoty

Dla jednych Chrystus ...

Dla jednych Chrystus znów się rodzi,
Dla innych Go nigdy nie było,
Bo jednym wszystko wychodzi,
A drugim żyć się sprzykrzyło.

Dla jednych gwiazda w Betlejem,
Dla innych noc pod gołym niebem,
Gdy jedni nie mogą przejeść,
To drudzy marzą o chlebie.

* * *

gwiazda na niebie
wół w stajence
i Dzieciątko w żłobie

radujmy się
odnalazł Boga
człowiek

NIC NIE DZIEJE SIĘ POZA ŁONEM...



Się rodzi i się umiera. Takie są te dwie nieuniknione granice naszej ludzkiej egzystencji. Oba te momenty oznaczają konieczność przejścia. Nowo narodzony przechodzi z łona matki w łono świata, inne i bardziej skomplikowane. I trzeba, aby to małe dzieciątko stawiało czoła tej chwili, aby mogło dalej żyć, doświadczać miłości, radości, smaku autentycznego i przepięknego życia, pełnego szczęścia i cierpienia, dobra i zła.

Ten zaś, kto umiera, przechodzi z łona świata w łono Boga, nieskończenie proste. I tu także konieczne jest zderzyć się z cierpieniem tego przejścia, aby kontynuować życie, poznać pełnię miłości, nieskończoną radość i piękno Boga.

W naszych czasach śmierć jest często negowana i marginalizowana. Zostaje zakryta przez postawę odrzucenia, która prowadzi do tragedii odpersonalizowania tego, który ma zmierzyć się ze śmiercią. Osoba staje się „przedmiotem”, zalewanym opieką i troską. A przecież nawet i osoba umierająca może być „podmiotem aktywnym”, ofiarodawcą daru, którym może podzielić się z innymi. Ten, kto właśnie przy nas umiera, wciąż nam przecież towarzyszy, jest aktywną obecnością naszej wspólnej drogi, porusza się razem z nami w kierunku kulminacyjnego momentu. Śmierć stanowi część życia i dobrze jest dzielić ją z innymi, ona jest jak adwent pozostałej części egzystencji. Jesteśmy zobowiązani do tego, aby jak najlepiej przeżywać wszelkie te sytuacje. Nie ma sensu odkładać tego, co ma się zrobić, do ostatniej chwili.

Rodzimy się i umieramy, to nieuniknione. Ważne jednak, aby zastanowić się, czego w tej kwestii uczą Jezus, który jest znakiem życia zdolnego przewyższyć śmierć. On nie mówi tylko o tym, by wierzyć w zmartwychwstanie na końcu czasów (jak podaje tradycja żydowska) czy w nieśmiertelność duszy (co odkrywali już filozofowie starożytności). Słowo Ewangelii zaprasza do rozważenia faktu – że w rzeczywistości ci wszyscy ludzie tak pełni władzy i bogactw, ci wszyscy aroganci, którym posiadanie daje poczucie, że żyją, są już martwi. Natomiast wszyscy ci,

których kondycję określa cierpienie i śmierć, są często jedynymi naprawdę żywymi. Człowiek jest wezwany do pełni życia i do realizowania planu Stwórcy. Stworzony na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 1,26) już teraz posiada „zadatek Ducha” (2Kor 5,5), realizuje siebie, odpowiadając na wszelkie wyzwania życia, jakie to życie przed nim stawia. Każde doświadczenie pozytywnie przyjęte umożliwia wzrastanie osoby, czyniąc ją coraz bardziej dojrzałą. Podążanie za nauczaniem Jezusa kieruje nas codziennie w stronę życia, które zwycięża śmierć. Czyni je owocnym. Czyni osoby ludzkie dorosłymi i dojrzałymi, zdolnymi rodzić się i umierać.

Życie wieczne nie stanowi jakiegoś pośmiertnego stanu, zarezerwowanego dla tego, kto się dobrze sprawował. Raczej jest to już stan życia obecnego, danego tym, którzy przyjmują Jezusa i Jego orędzie. Ci, którzy realizują taką jakość życia, są budowniczymi Królestwa Bożego. Mogą to czynić nieustannie, aż do ostatniego tchnienia, aż do momentu przejścia w łono Boga.

Oto i dar, jaki może nam dać ten, który umiera. Może nam ofiarować swoją ostatnią cenną naukę. Ponieważ ten, kto mu towarzyszy, może nauczyć się żyć właśnie dzięki temu, że zrozumie wartość śmierci. Ale czy nie dzieje się tak przypadkiem poprzez miłość? To ona przecież może tylko nadać głęboki sens tym wszystkim momentom egzystencji. Bo czy nie dzieje się to wszystko w imię miłości właśnie – to, że znosimy się nawzajem, szukamy, zwyciężamy, zaczynamy od nowa? To musi być miłość – szczególnie znacząca w tym ostatnim przejściu, w tym ostatnim darze. Umiera się dla innych, dla tych, którzy zostają, którzy są świadkami naszej egzystencji w tym najbardziej uroczystym i ważnym momencie. Umierać, myśląc o innych, ukazując znaczenie tego daru, wyrażanego przez własną śmierć. Robić to dla tych, którzy wciąż jeszcze żyją w łonie świata.

**Jaki dar może
nam jeszcze przekazać
osoba umierająca?**

NOWE STWORZENIE WCIELONE W CHRYSZTUSA



Chcemy zastanowić się nad tym, w jaki sposób my, jako nowe stworzenia, przynależymy do Ciała Mistycznego, jak to wygląda z punktu widzenia *nowego człowieka*, posługując się wyrażeniem pawłowym. Spróbujemy podążać za słowami prał. Novarese:

„Życie Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa nie jest dziedzictwem rzeczywistości stworzonej, ale prawdy „objawionej”. Człowiek odkupiony ogłasza nie tylko misterium paschalne Chrystusa, ale także własne – jako *nowy człowiek* (Ef 2, 15), umarły i zmartwychwstały podczas Chrztu, z precyzyjnie określonymi zadaniami, odpowiedzialnością i konsekwencjami. Stanowi on wraz ze wszystkimi braćmi w wierze „jedno ciało” (Ef 2, 16), „gdzie głowicą węgla jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 19-20), abyśmy za pośrednictwem planu Zbawienia zostali zgromadzeni w jedną owczarnię i nie byli już przybyszami czy pielgrzymami tej ziemi, ale członkami „Bożej rodziny” (Ef 2, 18).

Taka jest „tajemnica woli Bożej”, „dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1, 9-10). Z tej to racji nie ma już żadnej różnicy między hebrajczykami a poganami, ponieważ „poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię” (Ef 3, 6).

Wzrastamy więc jako nowa budowla w Chrystusie. Włączmy się w tę dobrą roślinę, korzystajmy z jej życiodajnego bogactwa i dobra korzeni, abyśmy z dzikiej gałęzi, którą byliśmy, stali się częścią nowej oliwki. Św. Paweł precyzuje, że stając się częścią Mistycznego Ciała Jezusa, stajemy się członkami tego ciała. I dlatego też powinniśmy być czujni i nie krzyżować od nowa Chrystusa, który żyje w nas, pośród naszej złej woli. Stąd wypływa prawo miłości do Boga i do bliźniego, ponieważ „są wprawdzie liczne członki, ale jedno ciało” (1 Kor 12, 20) – dlatego jeden z członków nie może



szej egzystencji: oto nowe weszło w historię. On uczynił nowe wszystkie rzeczy, nasze życie jest oddechem Boga w świecie, jego łaska przepływa przez nasze członki, śmierć została pokonana, grzech zwyciężony. Jesteśmy już Chrystusa i to wzajemne przymierze uzdalnia nas do ciągle to nowych rzeczy, w których Chrystus jest nowością wieczną.

Ale, jak mówi prał. Novarese, „powinniśmy być czujni i nie krzyżować od nowa Chrystusa, który żyje w nas, pośród naszej złej woli”.

Chrystus, który żyje w nas, pozostawia nas wolnymi, nie wymaga od nas forsownych działań. Możemy kochać Go wtedy, kiedy chcemy i możemy Go ukrzyżować w ten sam sposób. Chrystus, który w nas żyje, jest barankiem ofiarnym, który daje nam swą miłość bez żadnych ograniczeń, pozostawia nas wolnymi, nawet jeśli ta wolność zaowocuje odrzuceniem. Uwaga więc na czuwanie. Przypominajmy sobie często, że jesteśmy nowym stworzeniem, aby odnawiać nasze wewnętrzne życie. Wychowujmy naszą wolę, by zawsze tego pragnęła i chciała za tym podążać w każdych okolicznościach życia.

Żyjąc w takim wymiarze, będziemy mogli stać się miłością i pierścieniem zaręczynowym między Bogiem a ludźmi. To nowe życie, w które weszliśmy, pozwala nam patrzeć w przyszłość oczami pełnymi dobra i rozsiewać to dobro wokół siebie.

nienawidzić drugiego i mówić, że może się bez niego obejść”.

Życie przeżyte w Mistycznym Ciele Chrystusa jest życiem nowego stworzenia, nowego człowieka wcielnego w Chrystusa. Zauważmy, że mówienie o nowym sprawia, że myślimy o jego przeciwieństwie – starym. Kim jest zatem człowiek stary, do którego odwołuje się prał. Novarese? To człowiek nieodkupiony: „Człowiek odkupiony ogłasza nie tylko misterium paschalne Chrystusa, ale także własne – jako *nowy człowiek* (Ef 2, 15), umarły i zmartwychwstały podczas Chrztu, z precyzyjnie określonymi zadaniami, odpowiedzialnością i konsekwencjami”.

Wydarzenie zbawcze Chrystusa uczyniło z nas nowe stworzenia. W następstwie zdarzenia odkupieńczego nie możemy już oddzielać działania Chrystusa od na-



OTWARTE BRAMY WIARY



1. „PODWOJE WIARY” (por. Dz 14, 27) są dla nas zawsze otwarte. Wprowadzają nas one do życia w komunii z Bogiem i pozwalają na wejście do Jego Kościoła. Próg ten można przekroczyć, kiedy głoszone jest Słowo Boże, a serce pozwala się kształtować łaską, która przemienia. Przekroczenie tych podwoi oznacza wyruszenie w drogę, która trwa całe życie. Zaczyna się ona chrztem (por. Rz 6, 4), dzięki któremu możemy przyzywać Boga, zwracając się do Niego jako do Ojca, a kończy wraz z przejściem poprzez śmierć do życia wiecznego, które jest owocem zmartwychwstania Pana Jezusa, który wraz z darem Ducha Świętego pragnął włączyć w Swą własną chwałę tych, którzy w Niego wierzą (por. J 17, 22). Wyznawanie wiary w Tróję Świętą – Ojca, Syna i Ducha Świętego – jest równoznaczne z wiarą w jednego Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8): Ojca, który w pełni czasów posłał swego Syna dla naszego zbawienia; Jezusa Chrystusa, który w tajemnicy Swej śmierci i zmartwychwstania odkupił świat, Ducha Świętego, który prowadzi Kościół poprzez wieki w oczekiwaniu na chwalebny powrót Pana.

„Kościół jako całość, a w nim jego pasterze, muszą tak jak Chrystus wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni ku przestrzeni życia, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku Temu, który daje nam życie – pełnię życia”. Zdarza się dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, myśląc nadal o wierze jako oczywistej przesłance życia wspólnego. W rzeczywistości, założenie to nie jest już nie tylko tak oczywiste, ale często bywa wręcz negowane. Podczas gdy w przeszłości można było rozpoznać jednorodną tkankę kulturową, powszechnie akceptowaną w swym odniesieniu do treści wiary i inspirowanych nią wartości, to obecnie wydaje się, że w znacznej części społeczeństwa już tak nie jest z powodu głębokiego kryzysu wiary, który dotknął wielu ludzi.

Nie możemy się zgodzić, aby sól zwietrzała, a światło było trzymane pod korcem (por. Mt 5, 13-16). Także współczesny człowiek, jak Samarytanka przy studni, może na nowo odczuć potrzebę pójścia, aby słuchać Jezusa, który wzywa nas do wiary w Niego i zaczerpnięcia z jego źródła, wytryskującego wodą żywą (por. J 4, 14). Musimy na nowo odkryć smak karmienia się Słowem Bożym, wiernie przekazywanym przez Kościół i Chlebem życia, danymi jako wsparcie tym, którzy są Jego uczniami (por. J 6, 51). Nauczanie Jezusa w rzeczywistości nadal rozbrzmiewa w naszych dniach z tą samą mocą: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki” (J 6, 27). Pytanie stawiane przez tych, którzy go słuchali, jest również tym samym, jakie my stawiamy: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” (J 6, 28). Znamy odpowiedź Jezusa: „Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał” (J 6, 29). Wiara w Jezusa Chrystusa jest więc drogą do osiągnięcia zbawienia w sposób ostateczny.

6. Odnowa Kościoła dokonuje się także przez świadectwo, jakie daje życie wierzących: poprzez samo swoje istnienie w świecie chrześcijanie są faktycznie powołani, aby rozjaśniać Słowo prawdy, jakie pozostawił nam Pan Jezus. Właśnie Sobór w Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium* stwierdził: „podczas gdy Chrystus, «święty, niewinny, niepokalany» (Hbr 7,26), nie znał grzechu (2 Kor 5,21), lecz przyszedł dla prześlania jedynie za grzechy ludu (por. Hbr 2,17), Kościół obejmujący w łonie swoim grzeszników, święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmuje ustawicznie pokutę i odnowienie swoje. Kościół «wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce», zwiastując krzyż i śmierć Pana, aż przybędzie (por. 1 Kor 11,26). Mocą zaś Pana zmartwychwstałego krzepi się, aby utrapienie i trud-



Logo Roku duszpasterskiego 2011/2012: Kościół naszym domem

ności swe, zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne, przewycięzać cierpliwością i miłością, a tajemnicę Jego, choć pod osłoną, wiernie przecież w świecie objawiać, póki się ona na koniec w pełnym świetle nie ujawni”.

Rok wiary, w tej perspektywie, jest zaproszeniem do autentycznego i nowego nawrócenia do Pana, jedynego Zbawiciela świata. W tajemnicy Jego śmierci i zmartwychwstania Bóg objawił pełnię miłości, która zbawia i wzywa ludzi do nawrócenia i przemiany życia

poprzez odpuszczenie grzechów (por. Dz 5, 31). Dla apostoła Pawła ta Miłość wprowadza człowieka do nowego życia: „Przez chrzest zanurzający nas w śmierć zosta-liśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6, 4). Dzięki wierze to nowe życie kształtuje całą ludzką egzystencję na radykalnej nowości zmartwychwstania. Na miarę jego wolnej dyspozycyjności, myśli, uczucia, mentalność i zachowania człowieka powoli są oczyszczane i przekształcane, na drodze, która nigdy tu na ziemi w pełni się nie realizuje. „Wiara, która działa przez miłość” (Ga 5, 6) staje się nowym kryterium inteligencji i działania, które przemienia całe życie człowieka (por. Rz 12, 2, Kol 3, 9-10, Ef 4, 20-29, 2 Kor 5, 17).

9. Pragniemy, aby ten Rok rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją. Będzie to też dobra okazja, by bardziej celebrować wiarę w liturgii, zwłaszcza Eucharystii, która „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie... źródłem, z którego wypływa cała jego moc”. Jednocześnie pragniemy, żeby świadectwo życia ludzi wierzących było coraz bardziej wiarygodne. Zwłaszcza w tym Roku każdy wierzący powinien ponownie odkryć treść wiary wyznawanej, celebrowanej, przeżywanej i przemodlonej i zastanowić się nad samym aktem wiary.

Nie przypadkiem w pierwszych wiekach chrześcijaństwo musieli nauczyć się Credo na pamięć. Było ono ich codzienną modlitwą, aby nie zapomnieć o zobowiązaniu przyjętym wraz ze chrztem. Słowami pełnymi znaczenia przypomina o tym św. Augustyn, kiedy w jednej z homilii na temat *redditio symboli*, przekazania Credo, mówi: „Symbol świętej tajemnicy, który otrzymaliście wszyscy razem i który wyznaliście jeden po drugim, jest słowami, na których opiera się, jak na stałym fundamencie, wiara Matki-Kościoła, a fundamentem tym jest Chrystus Pan... Otrzymaliście więc i powtarzaliście to, co wiernie powinniście naśladować, co w duszy i sercu zawsze powinniście przechowywać,

co powinniście na łóżach waszych odmawiać, o czym myślicie na placach i miejscach publicznych, o czym także i podczas posiłków waszych nie zapominajcie, strzeżcie tego w sercu, chociaż ciało zasypia”.

„Sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10, 10). Serce wskazuje, że pierwszy akt, którym dochodzi się do wiary, jest darem Boga i działaniem łaski, która przekształca osobę aż do głębi jej serca. (...) Z kolei „wyznawać ustami” wskazuje, że wiara oznacza zaangażowania i publiczne świadectwo. Chrześcijanin nigdy nie może myśleć, że wiara jest sprawą prywatną. Wiara jest decyzją na to, żeby być z Panem, aby z Nim żyć. To „bycie z Nim” wprowadza do zrozumienia powodów, dla których się wierzy. Wiara, właśnie dlatego, że jest aktem wolności, wymaga również odpowiedzialności społecznej za to, w co się wierzy. Kościół w dniu Pięćdziesiątnicy ukazuje z całą oczywistością ów wymiar publiczny wiary i głoszenia jej bez lęku każdej osobie. Jest to dar Ducha Świętego, który uzdalnia do misji i umacnia nasze świadectwo, czyniąc je śmiałym i odważnym.

13. Niezmiernie ważne będzie w tym Roku przypomnienie historii naszej wiary, w której przeplatają się niezgłębiona tajemnica świętości i grzechu. Podczas, gdy pierwsza z nich ujawnia ogromny wkład, jaki wnieśli mężczyźni i kobiety we wzrost i rozwój wspólnoty poprzez świadectwo swego życia, to druga musi prowokować w każdym szczere i trwałe dzieło nawrócenia, by doświadczyć miłosierdzia Ojca, który wychodzi na spotkanie każdego człowieka.

W tym okresie będziemy kierować swój wzrok ku Jezusowi Chrystusowi, „który w wierze przewodzi i ją wydoskonala” (Hbr 12, 2): w Nim znajduje wypełnienie wszelka udręka i tęsknota ludzkiego serca. Radość miłości, odpowiedź na dramat cierpienia i bólu, moc przebaczenia w obliczu otrzymanej obelgi i zwycięstwo ży-

cia nad pustką śmierci, wszystko znajduje swoje dopełnienie w tajemnicy Jego Wcielenia, Jego stawania się człowiekiem, dzielenia z nami ludzkiej słabości, aby ją przekształcić mocą Jego zmartwychwstania. W Nim, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia, znajdują pełne światło przykłady wiary, które naznaczyły te dwa tysiące lat naszej historii zbawienia.

14. Rok wiary będzie również dobrą okazją do wzmocnienia świadectwa miłosierdzia. Przypomina nam św. Paweł: „Trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1 Kor 13,13). Apostoł Jakub stwierdzał w słowach jeszcze mocniejszych, które zawsze pobudzały chrześcijan: „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: «Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami,

martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków” (Jk 2,14-18).

Wiara bez miłości nie przynosi owocu, a miłość bez wiary byłaby uczuciem nieustannie na łasce i nie-łasce wątpliwości. Wiara i miłość potrzebują siebie nawzajem, tak że jedna pozwala drugiej, by mogła się zrealizować. Niemało chrześcijan rzeczywiście poświęca swoje życie z miłością samotnym, znajdującym się na marginesie lub wykluczonym, jako tym, do których trzeba pójść jako pierwszych i najważniejszych, których trzeba wesprzeć, ponieważ właśnie w nich odzwierciedla się oblicze samego Chrystusa. Dzięki wierze możemy rozpoznać w tych, którzy proszą o naszą miłość, oblicze zmartwychwstałego Pana. „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40): te Jego słowa są ostrzeżeniem, którego nie wolno zapominać i nieustannym wezwaniem, aby ponownie ofiarować tę miłość, którą On troszczy się o nas. A wiara, która pozwala nam rozpoznać Chrystusa, jest tą samą Jego miłością, która pobudza, aby spieszyć Jemu z pomocą za każdym razem, kiedy czyni się naszym bliźnim na drodze życia. Umocnieni wiarą, patrzymy z nadzieją na nasze zaangażowanie w świecie, oczekując „nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość” (2P 3, 13; por. Ap 21,1).



ROK WIARY!

Rozpocznie się 11 października 2012 r.,
w 50. rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II,
a zakończy się w uroczystość Naszego Pana
Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata,
24 listopada 2013 roku.

OD KOMUNII DO RODZINNOŚCI

Upłynął rok naszego życia, będący jednocześnie szansą na zbliżenie się do Boga, na podniesienie poziomu naszej wrażliwości duchowej i przygotowanie na spotkanie Pana w wieczności. Dużym ułatwieniem w tej drodze był zaproponowany temat do rozważania w ramach działań duszpasterskich, brzmiący: „W komunii z Bogiem”. Zapewne w różnych formach nasi przewodnicy duchowi przybliżali nam istotę owej komunii i mamy już niemałą orientację czym ona jest i jak ją rozwijać.

W ramach spotkań i rozważań realizowanych w czasie turnusów w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie miałem przyjemność dzielić się treściami związanymi z ubiegłorocznym hasłem z wieloma osobami przebywającymi w naszym ośrodku. W podjętej refleksji najpierw przybliżaliśmy sobie, czym owa komunია jest. Tekst wyjściowym uczyniliśmy Ewangelię Janową,

gdzie czytamy: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30) i dalej: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za wszystkimi tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w nas jedno, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał” (J 17, 20-22). Najpierw Jezus ukazuje poziom swojego zjednoczenia z Ojcem. Co myśli Ojciec, myśli i Syn. Wola Ojca jest jedna, tożsama. Wpatrując się w ten ideał, rozwinięty w wielu miejscach Nowego Testamentu, dostrzegamy w tym wzór dla nas. Właśnie taki ma być cel naszych doświadczeń religijnych. Na pytania: na czym polega istota wiary, w jakim celu modłę się, chodzę do kościoła, jeżdżę na rekolekcje, uczestniczę w spotkaniach wspólnot, czytam Słowo Boże, odpowiedź musi być właśnie taka: aby jednoczyć się w myśleniu i działaniu z Dobrym Ojcem. Taki jest cel, ale dalej w rozdziale siedemnastym

Jezus określa ważność takiego poziomu naszej bliskości wobec Stwórcy. Jest to jeden z najważniejszych fragmentów z punktu widzenia powodzenia ewangelizacji i oddziaływania wierzących na inne osoby. W słowach: „aby i oni stanowili w nas jedno, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał”, jest określony konieczny warunek: świat nie uwierzy, nie przyjmie Ewangelii, jeśli między głoszącymi nie będzie jedności. Zależność ta ma odniesienie zarówno do całego chrześcijaństwa, jak i do grup, wspólnot najmniejszych.

Z ubolewaniem patrzymy na ciągle podzieloną społeczność uczniów Chrystusa. Mamy świadomość, że gdy ktoś patrzy z zewnątrz na te spory, jakie toczą między sobą katolicy, luteranie, anglikanie, prawosławni, trudno mu zachwycić się nauką Mistrza. Ale też nie mamy wątpliwości, że jeśli kapłan odmawia posłuszeństwa swojemu biskupowi, krytykuje go, poddaje w wątpliwość naukę papieża, jeśli parafianie trwają w głębokich konfliktach między sobą, nie jest łatwo uwierzyć w posłanie głoszone przez Kościół od dwóch tysięcy lat. Podobna zależność dotyczy relacji, jakie panują między proboszczem a wikarym. Jednak może najmocniej poziom jedności i jego wpływ na otwieranie się na Boga widać wśród osób w rodzinie. Trwający w konflikcie rodzice, którzy mają być pierwszymi ewangelizatorami dla swoich dzieci, doprowadzający do rozwodu, a więc najmocniejszego przejawu braku jedności, wręcz całkowicie uniemożliwiają rozwój wiary u poranionego potomstwa.

Rozumiejąc konieczność rozwoju komunii z Bogiem i pomiędzy sobą, powinniśmy pytać, jak w niej trwać i ją rozwijać? Jako wyznawcy Chrystusa, przynależący do Kościoła Katolickiego, mamy wiele możliwości ukazanych przez samego Nauczyciela i przez Tradycję. Bez wątpienia na pierwsze miejsce wysuwa się Msza św. Pełny w niej udział jest z jednej strony utrwalaniem jedności z Bogiem, ale też pogłębianiem więzi pomiędzy gromadzącym się ludem, którego największą część stanowią przedstawiciele konkretnych rodzin zamieszkujących parafię. Ważna jest także każda nasza modlitwa, szczególnie ta objawiona przez Jezusa: „Modlitwa Pańska”. Według zapisu Mateuszowego, zaraz po jej wypowiedzeniu Jezus dodał: „Jeśli bowiem przebaczyć ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczyć lu-



dziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6, 14-15). Nie można mieć wątpliwości, że to właśnie brak wybaczenia, uniemożliwiający Bogu zastosowanie miłosierdzia wobec nas, jest jednocześnie wielką przeszkodą w budowaniu jedności. Dopełnieniem naszych starań o nieprzerwane bycie w komunii ze Stwórcą jest uznanie wartości sakramentu pojednania i regularne, częste korzystanie z niego. To także wielki dar naszego Kościoła, że ciągle mamy tak wielu kapłanów, a dzięki nim w zasadzie nieograniczony dostęp do konfesjonału, który jest najskuteczniejszym środkiem, narzędziem do odnawiania jakości naszych relacji z Bogiem.

Jesteśmy już po pierwszej niedzieli Adwentu, a więc rozpoczęliśmy nowy rok liturgiczny. Trzyletni program duszpasterski dla wspólnoty katolickiej w naszej ojczyźnie określił temat na ten okres jako: „Kościół naszym domem”. Łatwo dostrzegamy, że jest to kontynuacja wcześniejszych treści. Angażowanie wysiłku



w rozwój jedności każdego z nas z Dobrym Ojcem, a jednocześnie w obrębie naszych ludzkich relacji, przyczynia się do rozumienia, że miejscem niezbędnym do tych działań jest ustanowiona przez Jezusa wspólnota wierzących, zwana Kościołem. Pragnieniem Mistrza z Nazaretu jest, aby wszystkim nam było ze sobą dobrze, bezpiecznie, miło, abyśmy się rozumieli, wspierali, oddziaływali na siebie pozytywnie, ubogacając. Myślę, że rozumiemy genezę tego hasła, tematu – dom jest takim miejscem, przynajmniej tak nam się powinien kojarzyć. To w nim powinniśmy mieć możliwość zaspokajania najważniejszych potrzeb: miłości, bliskości, zrozumienia, uznania, bycia potrzebnym, ważnym.

Pojęcie „kościół” może być rozumiane dwojako: jako wspólnota, ta szeroka, powszechna, ale i ta parafialna, ale też jako budynek. Ważne, abyśmy się dobrze czuli w obu tych rzeczywistościach. Rodzi się tu wiele refleksji i wiele pytań. Czy kościół jest dla nas domem? Co w tym pomaga, co przeszkadza? Co każdy z nas może zrobić, aby takim był? Od czego to zależy?

Punktem wyjścia musi być rozumienie, że wspólnota wierzących jest składową mniejszych wspólnot, pośród których najważniejszą i podstawową jest rodzina zbudowana na małżeństwie, jako sakramentalnym związku mężczyzny i kobiety, kochających się i gotowych wobec siebie do największych poświęceń. Uznanie Kościoła za swój dom, bez rozumienia istoty domu rodzinnego, jest niemożliwe. Występuje tu prosta zależność: nasze przebywanie w świątyni, pośród wyznawców Jezusa, umożliwiające nam lepsze rozumienie Słowa i bliższy kontakt z Osobami Boskimi, powinno się przenosić na relacje z najbliższymi, pośród nich urzeczywistniać. A jednocześnie jakość naszych relacji, staranie się o właściwy poziom wszelkich pozytywnych zachowań i uczuć, jest praktycznym sposobem rozwijania Królestwa Bożego pośród nas. Nie jest przypadkiem, że pierwszy cud, znak, według Ewangelisty św. Jana, dokonał się w czasie najważniejszej uroczystości rodzinnej, jaką jest zaistnienie nowego małżeństwa. Jezus przyszedł do świata ze swoim mesjańskim posłaniem, zaczynając od wesela, od ratowania poważnie zagrożonej rodziny. Wszelkie przychodzenie Mesjasza do ludzkości zaczyna się od tej najmniejszej wspólnoty. Dlaczego? Ponieważ najgłębszą istotą Królestwa jest miłość, a jej najważniejszym ukonkret-

nieniem, realizacją jest sposób odnoszenia się do siebie osób sobie najbliższych. Połączenie przykazania Boga i bliźniego w jedno najważniejsze przykazanie potwierdza, że Stwórca oczekuje, abyśmy całą treść Ewangelii wprowadzali w miejsce i sytuacje naszego codziennego przebywania, ale dla zdecydowanej większości tym najważniejszym miejscem i okolicznością jest dom.

Mamy więc wiele do zrobienia w tym roku. Jestem przekonany, że wszystkie działania duszpasterskie odnoszące się do tematu roku, będą służyły właśnie temu celowi, abyśmy pogłębili w sobie świadomość zależności jakości naszych relacji z najbliższymi w odniesieniu do jakości osób we wspólnocie Kościoła, abyśmy także zrozumieli, jak nierozzerwalnie wspólnoty te są ze sobą związane i od siebie zależą. Na wszelkie negatywne nasze odczucia rodzące się pod wpływem dostrzegania jakis niedociągnięć w obrębie wspólnoty Kościoła, najlepszym sposobem zaradzenia jest wzmoczenie wysiłku wkładanego w jakość naszych rodzin, w poziom miłości, zrozumienia, życzliwości, wzajemnego wsparcia, wyrozumiałości w obrębie osób sobie najbliższych, z którymi zamieszkujemy pod jednym dachem.



Rys. Izabela Sikora

Wioletta Witkowska, fot. Stelmach

PRZEZ RĘCE MARYI

W Święto Matki Bożej Niepokalanej (8 grudnia) Cisi Pracownicy Krzyża odnowili swoje coroczne przyrzeczenia życia według rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. W ten sposób po raz kolejny oddali swoje życie Bogu przez ręce Maryi. Uroczystą Mszę św. poprzedziła wspólna modlitwa różańcowa, adoracja Najświętszego Sakramentu, gdzie razem ze wspólnotą modlili się członkowie apostolatu CVS z Głogowa i okolic. Podczas mszy obecni byli także parafianie oraz pracownicy domu Uzdrawienie Chorych. Słowo Boże do wspólnoty i wiernych wygłosił o. Piotr Rutkowski CM z Warszawy.

W tym roku formację wstępną (nowicjat) do życia we wspólnocie będzie przechodził Piotr Soniewicki. Życzymy wielu łask Bożych potrzebnych do wypełnienia powołania. Nasze życie konsekrowane, nasze „oto jestem” wzywa nas do głoszenia Ewangelii całemu światu, w rodzinach, parafiach i szpitalach. W naszej wspólnocie jest ono darem i zadaniem. Prał. Novarese, rozważając słowa Jezusa: „kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i Mnie naśladować”, stwierdza, że każde powołanie wychodzi z powołania Chrystusa. Chrystus dowartościowuje cierpienie, powołuje je, aby wyszło ze swej nieużyteczności i stało się pozytywnym, dobrym źródłem.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża wyróżnia się tym, że ma dwie gałęzie: do życia konsekrowanego we wspólnocie oraz do życia konsekrowanego w rodzinie – pośród swoich bliskich, w swoim rodzinnym domu i mieście.

W cichości serca, pośród pracy każdego dnia, nieustannie stykając się z krzyżem naszych braci i sióstr, wielbimy Ojca, by codziennie odkrywać i wypełniać Jego wolę, wielbimy Chrystusa, by zrozumieć wartość Jego krzyża prowadzącego nas do osób, które cierpią; wielbimy Ducha Świętego, który jest animatorem wszelkich naszych działań.



Najświętsza Maryjo Panno, nasza Matko i Patronko wszystkich dzieł naszej wspólnoty, módl się za nami!

PRZYMIERZE MIĘDZY WOJTYŁĄ A NOVARESE



Na koniec września kardynał Stanisław Dziwisz odwiedził Centrum Rehabilitacyjne im. „Luigiego Novarese” w Moncrivello (Vercelli). Spotkał się tam z Cichymi Pracownikami Krzyża, rozmawiał z lekarzami, pielęgniarkami oraz pacjentami. Wśród pracowników służby zdrowia jest liczna grupa przybyła z Polski. Kardynał zechciał też odpowiedzieć na kilka pytań, które zadał ks. Armando Aufiero.

Na jednej z fotografii, opublikowanej w najnowszej biografii prał. Novarese, Jan Paweł II całuje w czoło założyciela CVS. Co Wojtyła myślał o Prałacie?

Cenił go i kochał, ponieważ dzielił z nim tę niezwykłą wrażliwość na cierpiących. Pamiętam pierwszą Mszę św. Papieża: na koniec liturgii Jan Paweł II zszedł z ołtarza, aby ucisnąć dłoń chorym. „Jego Świątobliwość, tak nie można, protokół tego zabrania – mówili jego współpracownicy. On jednak nie słuchał. Podobnie

zdarzyło się podczas wizyty w San Francisco: zbliżył się do tłumy, wziął w ramiona dziecko chore na AIDS i je pocałował.

Wojtyła ze szczególnym namaszczeniem prosił chorych o modlitwę.

Zanim podjął podróże zagraniczne, kazał mi dzwonić do prał. Novarese i prosić go, aby przekazał chorym, aby modlili się za Papieża. Pamiętam, że w pierwszym orędziu Urbi et Orbi, które wybrzmiało w Kaplicy Sykstyńskiej 17 października 1978 roku, powiedział: „Następca Piotra potrzebuje bardzo waszej ofiary i waszej modlitwy”.

Dlaczego Papież używał takich właśnie słów?

On znał wagę cierpienia. Ono jest najcenniejszym dobrem: chory na wózku jest niezbędny dla ludzkości jak inżynier, który konstruuje mosty i domy. Nie zapomnijmy, że Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który tematowi cierpienia poświęcił list apostolski – *Salvifici doloris*.

Tekst ten Novarese określił jako „wielka karta” dowartościowania cierpienia.

Wojtyła był jedynym, który powiedział chorym: wasza moc jest tak duża, jak moc Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Używajcie tej mocy dla dobra Kościoła i całej ludzkości.

Co kardynał myśli o beatyfikacji Prałata?

Jestem za. Gdy życie staje się wokół mniej święte, jak to jest w naszych czasach, Bóg posyła świętych. Charyzmat Novarese jest żywy. Także dzięki, nie można tu pominąć, wysiłkom s. Elwiry Miriam Psorulli, która była bardzo związana z charyzmatem założyciela, była opiekunką jego nauczania i pamięci.

PROJEKT 5

To formacyjny projekt Cichych Pracowników Krzyża przeznaczony dla ich członków na 5 pierwszych lat po wstąpieniu do wspólnoty. Tym razem rekolekcje PROJEKTU 5 odbyły się w polskim domu – w Głogowie. Prowadził je Moderator Generalny Luciano Ruga oraz odpowiedzialna za formację gąłęży żeńskiej – Angela Petitti. Przy okazji członkowie wspólnoty będący innej narodowości mogli zwiedzić nasz kraj. Wśród uczestników rekolekcji byli: Beata Dyko, Wioletta Witkowska, Domenico Angellini, Elisabeth Sedor, Beata Kowalska, Eulalia Jelonek, Roman Płatek oraz nasz nowicjusz – Piotr Soniewicki.



OCHOTNICZY CIERPIENIA JAK OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA



W dniach 24-27 października Dom *Uzdrowienie Chorych im. Jana Pawła II* w Głogowie zgromadził ponad osiemdziesiąt osób, które przyjechały aż z dwunastu diecezji naszego kraju. Przybyliśmy, aby spotkać się, słuchać i wymieniać doświadczenia, by razem wypracowywać nowe pomysły/rozwiązania. Tematem wiodącym tych szczególnych dni formacyjnych dla liderów i animatorów grup CVS było hasło: **Szkoła Apostolatu. Cierpiący, Niepełnosprawni podmiotem aktywnym w parafii.**

Organizatorzy zaplanowali nam czas tak, by znalazło się miejsce na wszystko: konferencje głoszone przez różne osoby, Msze Święte, modlitwę przeplataną przyjaznymi spotkaniami przy herbatce i słodkach, na których mogliśmy sobie przypomnieć i na nowo zapalać entuzjazmem w przedsięwzięciach w naszych grupach. Z tych bogatych treści pragnę przedstawić te, które mnie osobiście poruszały.

Siostra Beata Dyko przypominała nam niektóre sceny z życia sługi Bożego ks. prał. Luigiiego Novarese. Odznaczał się on od dzieciństwa nieprzeciętnym hartem ducha zakorzenionym w kulcie do Matki Bożej. W ten sposób, mimo ciężkiej i długotrwałej choroby, wyzwalały się w nim olbrzymie pokłady dobra (obecne w dziełach przez niego zainicjowanych). O tym, że jest możliwe odkrywanie w sobie darów mimo braku zdrowia świadczy też przytoczony przez siostrę Beatę przykład znanej wokalistki zespołu Varius Manx, Moniki Kuszyńskiej, która w wyniku wypadku samochodowego obecnie porusza się przy pomocy wózka inwalidzkiego. Jak artystka sama w wywiadach przyznaje, doświadczenie cierpienia przewartościowało diametralnie jej życie. Słysząc to nawet w wykonywanej przez nią piosence, modlitwie, pt. *Słabość jest siłą*, której słowa refrenu są tak bliskie charyzmatowi Centrum Ochotników Cierpienia: *Słabość jest siłą w nas, darowaną, by upaść i wstać. Swej słabości więc nie boję się, Twoja miłość wciąż podnosi mnie.*

Ksiądz Janusz Małski w swoich konferencjach kontynuował przybliżanie nam postaci naszego założyciela oraz samo dzieło CVS. Usłyszeliśmy o tym, jak był on ubogim studentem w Rzymie, jak spotkał siostrę Miriam Psorullę przy jej umierającym wujku, jak zostało założone Centrum Ochotników Cierpienia. Ks. Janusz opowiadał nam, jak sługa Boży ks. Luigi Novarese ze składki w wysokości 10000 lirów (wówczas była to równowartość około 6 dolarów) uzbieranej przez chorych uczestników pierwszych rekolekcji, w ciągu sześciu lat buduje ośrodek w Re. Kwestie finansowe nasz założyciel zawierał Opatrzności Bożej, niezapłacone zaś rachunki z dziecięcą ufnością zanosił Matce Bożej „od weksli”. I nigdy się nie zawiódł. Słuchając konferencji ks. Janusza, dowiedzieliśmy się również o narodzinach inicjatywy integralnego rozwoju człowieka (ducha i ciała) dzięki uzdrowieniu chorej Klaudii podczas Drogi Krzyżowej.

Ks. Luigi Novarese bardzo chciał, aby chorzy byli aktywni w Kościele. Niejednokrotnie zwracał uwagę na to, że pojedynczo, owszem, można zrobić wiele, ale **RAZEM** można **WIĘCEJ**. Dla naszego założyciela ważne było, by mieć w sercu naszą tożsamość, która nie jest jednaka z pomocą charytatywną. Tu istotna jest nasza aktywna rola – chorych, cierpiących. Trzeba też pamiętać, iż to było rewolucyjne przewartościowanie w latach 50. ubiegłego wieku, kiedy choroba, niepełnosprawność traktowane były jako kara za grzechy rodziny, stąd wstydzono się takich osób wśród społeczności lokalnej. Mamy być misjonarzami, dawać świadectwo o Żywym Bogu, który przywrócił nam sens i radość istnienia. To jest ogromna nasza szansa. Jak zauważył bł. Jan Paweł II z okazji 50-lecia powstania COC (15 V 1997 r.): „wy rozwijacie bezcenny apostolat, wy nas włączacie do wielkiej odnowy Kościoła”. Jesteśmy więc bezcennym darem w Kościele.

Małym życiem apostolatu jest mała grupa przewodnia. Dobrze, byśmy nosili w sobie płomień, nie zniechęcenie rodzące się często z sytuacji, że jest nas w grupie tak niewielu. Pod krzyżem Pana Naszego Jezusa również nie było tłumów wiernych. Nawet Apostołów, prócz jednego – ŚW. JANA, zabrakło. Ale była tam Maryja i Ona jest z nami również teraz w naszych drogach krzyżowych. Pamiętajmy o tym, modląc się słowami piosenki zespołu *Mocni w Duchu* zatytułowanej „Matko życia”: *Matko Życia, Matko moich narodzin z niewoli grzechu (...) Weź moje życie w swe dłonie i proszę, powiedz Ojcu Niebieskiemu, że jeszcze jedno małe serce pragnie żyć, jak Jego Syn.*

Izabela Rutkowska mówiła nam o *Kotwicy*. Jako osoba z zespołu redagującego pismo zapewniła słuchających, iż wszyscy czynią starania, byśmy my, czytelnicy, podczas lektury nie mieli poczucia, że tracimy czas. Choć pierwotnie pismo nosiło nazwę *Kotwica Nadziei*, obecnie tylko *Kotwica*, jego cel pozostał ten sam: aby nieść nadzieję dla tych, którzy „są uwięzieni” przede wszystkim „we własnej głowie”, sądząc, że człowiek jest tak niepotrzebnym, iż nawet Kościół go nie potrzebuje. „To nieprawda!” – zaznaczyła pani Iza oraz przypomniała, że sprawy najważniejsze mają szansę się dokonać w sercu człowieka często właśnie dzięki czyjemuś słowu, świadectwu (również pisanemu, jak w *Kotwicy*). „Ufamy, że pismo niesie nadzieję” – zakończyła.

Ks. Grzegorz Cyran przedstawił nam *Dynamikę Apostolatu Zbawczego Cierpienia*. Jak mówił – nie każdy, kto wchodzi do kościoła jest wierzącym, tak jak nie wszystko, co się znajduje w garażu, jest samochodem. Podobnie



rzecz się ma z cierpieniem: nie wystarczy cierpieć, żeby się zbawić. Jeśli już cierpieć, to tylko z Je-zusem. Jezus ma do zaoferowania coś ważniejszego nawet od zdrowia – tam, gdzie On się zjawia, ludziom chce się żyć, nic ich nie boli, zapominają nawet o jedzeniu (por. Mk 6,30-44). Na górze Tabor Apostołowie byli tak zachwyceni wydarzeniem, że aż chcieli tam zamieszkać (por. Łk 9,28-33). Obecność Jezusa jest o wiele ważniejsza niż brak cierpienia.

Sługa Boży ks. Luigi Novarese, patrząc na chorego w Bożym świetle, widział go nie jako osobę, której się coś należy, ale osobę, która także ma wiele do zaoferowania. Cierpiący (zresztą, jak każdy człowiek) musi najpierw poczuć się dumny z tego, że jest człowiekiem, że ma godność, że jest chrześcijaninem. On także więc ma prawo i powinien głosić Ewangelię.

Ks. Grzegorz w swojej konferencji nawiązywał również do przypowieści o talentach (Mt 25,14-30). Wydawać się nam nieraz może, że inni mają więcej: „A ja, co? Tylko do piachu!; Jak byłem młody, to miałem możliwości. Gdy miałem zdrowie, to...” – stwierdzamy podobnie, jak człowiek z przypowieści Jezusowej, który otrzymał jeden talent. Tymczasem Jezus stanowczo się sprzeciwia takiej postawie. Dla Boga jestem ważny. On mówi Tobie i mi,



że Mu się jeszcze przydamy. Nikt nas bowiem nie zastąpi w ratowaniu dusz ludzkich.

Ochotnicy cierpienia nie szukają bólu i udręki w codzienności. Chcą jedynie przyjmować cierpienie, które jest im dane po drodze i przemieniać je w drogocenną perłę. Każda boleść, której nie możemy się wyzbyć (zarówno cielesna, jak i duchowa, emocjonalna, jak np. tęsknota) ofiarowana Bogu w jakiejś intencji staje się zbawczym cierpieniem. To jest ten warunek, by cierpienie było autentycznie zbawcze. Ochotnicy cierpienia, podobnie jak Ochotnicza Straż Pożarna, WOPR czy GOPR, są bliżej „terenu” swoich ratowniczych działań. Częstokroć szybciej i sprawniej orientują się, co komu bardziej jest potrzebne niż „za-wodowi ratownicy dusz” – duszpasterze.

Podczas konferencji **Ks. Radosława Horbatowskiego** zatytułowanej „Kościół naszym domem” – mogliśmy się przyjrzeć, jak to hasło (które jest również ogłoszone jako program duszpasterski na rok 2011/2012) ma się realizować w życiu każdego z nas. Kościół jest zarówno MIEJSCEM, w którym gromadzą się wierzący, jak i CZASEM – jest to czas spotkania z Bogiem. Jest to specyficzne spotkanie, bowiem ono ma początek, ale nie posiada końca, musi być bowiem przekładane na życie codzienne każdego wierzącego, czyli życie ofiarą i zmartwychwstaniem. Kościół jest zatem miejscem i czasem, w którym Jezus zostaje uwielbiony. Kościół został nam dany po to, byśmy mieli prostszą drogę do zbawienia, bo Pan Bóg wie, jak jesteśmy słabi, gdy zostajemy sami. Dlatego też w Kościele **jesteśmy dla siebie nawzajem**. Podobnie, jak pojęcie *Kościół* nie oznacza tylko budynku, tak i pojęcie *dom* niesie w sobie głębsze znaczenie. Do domu wraca się, w domu czujemy się akceptowani nawet wówczas, gdy nam coś nie wychodzi. Budynek domu jako taki ma zatem umożliwić spotkanie drugiego człowieka, a budynek kościoła sprawia możliwość spotkania Pana Boga.

Ks. Radek zadał nam pytanie: Czy Kościół może stać się naszym domem? I po chwili naszych rozmaitych prób odpowiedzi usłyszeliśmy głośnie i wyraźne orędzie: Kościół MUSI stać się naszym domem! Jeżeli dom kochamy, to zrobimy dla niego i w nim wszystko, co potrzeba. To miłość do Boga i drugiego człowieka jest tutaj prawem wyznaczającym nam zakres naszych działań. Mamy więc sprawać, by inni czuli się w nim bezpiecznie. Tylko wówczas, gdy będę traktować Kościół jako dom, mogę naprawdę się w nim tak czuć, bowiem goście nie mają takich praw jak domownicy. Nikt nie lubi czuć się niepotrzebny, odepchnięty, dlatego też, gdy jestem odpowiedzialny za TEN

DOM – poczuć się potrzebny. Duch Święty jest Tym, który prowadzi Kościół i, jak nas zapewnia sam Pan Jezus: *bramy piekielne go nie przemogą*. (Mt 16,18). W Kościele zaczyna się nasza droga do nieba.

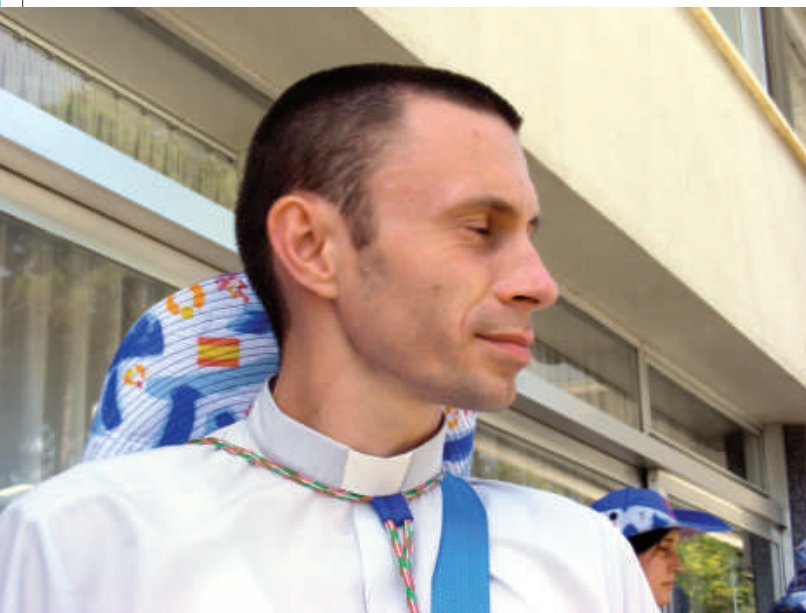
O grupie przewodniej jako fundamencie apostołatu Zbawczego Cierpienia mówiła nam **s. Beata Dyko**. Apostolat towarzyszy osobom cierpiącym w odnalezieniu sensu życia i wejściu w przeżywanie swojego bytu w Bożym świetle. Wewnątrz nas znajduje się ziarno odkupienia i jesteśmy odpowiedzialni za to, co my z tym zrobimy – przypominała nam siostra, nawiązując tym samym do przypowieści o talentach. Osoby z Centrum Ochotników Cierpienia zostały porównane do korzeni drzewa, z których wyrasta drzewo. Są one gwarantem bezpieczeństwa dla całości, a jednocześnie są delikatne – trzeba się zatem troszczyć o rozwój każdego członka. Było podkreślane z wielką stanowczością, że osoby zdrowe – bracia i siostry chorych – mają pomagać, ale nie wyręczać osób chorych. Zostało nam na nowo przypomniane, że życie małej grupy zasadza się na filarach: modlitwie, wspólnotcie, apostołacie oraz braterstwie. Niewątpliwie istotą spotkań jest również apostołstwo. Trzeba nam nieustannie wychodzić do tych, którzy są zagubieni w pogmatwanych drogach swoich życiorysów, niejednokrotnie pozbawieni wszelkiej nadziei na zmianę. Stąd bardzo ważne jest, by każdy z nas sam czuł się kochany przez Pana Boga, a wówczas jesteśmy w stanie wszelkie lęki, obawy, niepokoje zawierzać Maryi. Jako budowniczości pokoju poprzez modlitwę, ofiarowywanie swoich cierpień i radę możemy świadczyć o tym, że akceptujemy swoje życie i posiadamy szczerą chęć do działania – obracania własnymi talentami.

Ks. Stanisław Łada w homilii zadał nam pytanie (z pozoru oczywiste): czy jesteśmy odkupieni, czy zbawieni? W odpowiedzi przypomniał nam, że Pan Jezus na krzyżu odkupił nas wszystkich dwa tysiące lat temu – i to działo się bez nas, bez naszej zgody, świadomości, jednakże zbawić nas bez nas nie może, bowiem szanuje naszą wolną wolę. Jezus zaprasza każdego, byśmy Mu pomagali zbawiać siebie oraz świat, żebyśmy nie tracili żadnej chwili naszej egzystencji, by ją ofiarowywać Panu.

Na koniec wybrzmiały w kaplicy słowa znamienne: „Modlitwa ubogacona cierpieniem ma wielką wartość i moc! Tyle w życiu osiągniemy, ile przemodlimy!” oraz „Jedno Zdrowaś Maryjo odmówione serdecznie wstrząsa całym piekłem!”.



BÓG DOTKNAŁ TU MOJEGO SERCA



Jak słyszę CISI albo GŁOGÓW, od razu wyteża się mój słuch, a w sercu rodzi się radość. A dlaczego tak jest? – ponieważ jest takie miejsce w naszej diecezji, które bardzo mnie urzekło, a przede wszystkim ludzie, którzy do niego przybywają. Mam tu na myśli Dom „Uzdrowienie Chorych” Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Pierwszy raz przybyłem do tego domu na zaproszenie jednego z neoprezbiterów, który miał w nim prymicję i już wtedy to miejsce mnie poruszyło. Wtedy dowiedziałem się, że prawdopodobnie tutaj przyjadę na praktykę wakacyjną, by pomagać osobom niepełnosprawnym. I rzeczywiście, po miesiącu tak się stało. Na początek otrzymałem pod opiekę zakrystię, prowadzenie modlitw porannych, zadania typowo należące do kleryka, ale po kilku dniach zostałem poproszony o pomoc w rehabilitacji. Tam podczas zabiegów miałem

sposobność wiele rozmawiać. Był to dobry moment na lepsze poznanie i zrozumienie różnych typów niepełnosprawności. Były to dla mnie nowe i cenne doświadczenia. I tak do godziny 14.00. Popołudnia nieco wolniejsze, ale były też wyjazdy, które bardzo angażowały, m.in. do sanktuarium w Grodowcu i Otyniu, skansenu w Ochli, na basen w Polkowicach czy spacer po Głogowie. A poza tym wieczorki, filmy, dyskoteka. W międzyczasie mogłem dzielić się swoim wcześniejszym doświadczeniem, a mianowicie wypieki cukiernicze, wykład o żywieniu, a przede wszystkim wiele rozmów na tematy religijne. I tak czas uciekał do 22.00. Tak minęły trzy tygodnie, bardzo pracowite, ale dające wiele radości ze spotkania z drugim człowiekiem, z Jezusem cierpiącym w człowieku. Umacniały mnie te świadectwa wiary, służby, miłości rodzinnej i wielkiej zaradności. Takie postawy sprowadzają człowieka na ziemię i inaczej patrzy na życie, z większą pokorą. Wiele razy sobie myślałem: że my, którzy jesteśmy zdrowi fizycznie, często jednak jesteśmy bardziej chorzy od tych osób niepełnosprawnych przykutych do wózka czy łóżka. Codziennosc pokazuje wiele takich historii.

Tak rozpoczęła się moja przygoda z Cichymi. Moje serce zostało dotknięte. Po roku znowu wróciłem, by być przy naszych niepełnosprawnych braciach i siostrach. Kolejne lekcje miłości Boga, lekcje pokory i zaufania. Bogu dzięki! Po trzecim roku postanowiłem poznać ogólnopolską pielgrzymkę osób niepełnosprawnych na Jasną Górę. Wyruszyłem na nią z Warszawy. Szło wtedy 800 pątników, z czego 300 osób to osoby niepełnosprawne, w tym 130 na wózkach inwalidzkich. To była prawdziwa pielgrzymka, gdzie wszystkie siły były ukierunkowane na podopiecznych. Wtedy w naszej grupie

było trzech kleryków, dwie osoby na wózku i jedna chodząca. Piękne doświadczenie służby i małej wspólnoty. Bóg był tak bardzo blisko nas. Mogliśmy doświadczać Jego nieustannej obecności i opieki. Wtedy się przekonałem, co to znaczy moc świadectwa wobec innych spotykanych ludzi na trasie. W ten sposób moje relacje z Cichymi się pogłębiały. Kolejnym krokiem, który podjąłem, było uczestnictwo przez kilka dni w turnusie sylwestrowo-noworocznym. Po raz kolejny poznałem wiele nowych osób, ale pojawiło się także kilkanaście „stałych bywalców”. Wspólna zabawa, pełna radości i tańców oraz rozmowy. I okazuje się, że niepełnosprawność nie jest żadną przeszkodą, by się dobrze bawić, wystarczy tylko chcieć otworzyć się na innych.

W bieżącym roku niespodziewanie pojechałem z Cichymi na rekolekcje do Fatimy i na Światowe Dni Młodzieży w Madrycie. Dla mnie był to ważny wyjazd, zwłaszcza do Fatimy. Mogłem pogłębić swoją wiarę i zebrać kolejne elementy układanki odnośnie swojego powołania. Poznałem też wielu dojrzałych katolików, którzy mimo niepełnosprawności, pokonują wszelkie bariery, trudności i wnoszą tyle radości, wiary i ufności w życie takiego człowieka jak ja. Można się od takich osób wiele nauczyć.

Duszpasterstwo osób chorych, cierpiących, niepełnosprawnych jest mi bliskie, dlatego nawet w ostatnim roku podjąłem się nauki języka migowego. Nie wiem, czy podołał temu zadaniu, ale próbuję. W tym środowisku, mimo że jest tyle cierpienia i trudności, to jednak moje serce doświadcza radości, umocnienia w wierze i przede wszystkim uczę się zaufania i otwartości. Niby to ja jestem ofiarującym pomoc, ale tak naprawdę to ja więcej otrzymuję niż daję i to jest paradoks, za co Bogu dziękuję. Teraz rozumiem słowa Jana Pawła II, który mówił, że „ludzie chorzy zajmują szczególne miejsce we wspólnocie Kościoła. Cierpienie, którego doznają, i pragnienie odzyskania zdrowia, kształtują w nich szczególną wrażliwość na wartość nadziei. Cierpienie bowiem może mieć dla człowieka i dla samego społeczeństwa także znaczenie pozytywne, gdyż może stać się formą uczestniczenia w zbawczym cierpieniu Chry-

stusa i w radości Jego zmartwychwstania, a więc siłą, która uświęca i buduje Kościół”.

Obserwując rozwój swojego powołania do kapłaństwa, dostrzegam, że Pan Bóg daje mi wiele różnych talentów potrzebnych do konkretnych posług, ale szczególnie mi błogosławi w służbie bliźnim doświadczającym cierpienia, choroby czy niepełnosprawności. W którą stronę poprowadzi mnie dalej Bóg, czas pokaże. Zostawiam to Jego woli, bo ona jest najpełniejszym wyrazem mojego szczęścia. Ave Maria!



TAM, gdzie jest Królestwo

CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA



TAM gdzie jest Królestwo

Kościół naszym domem



Anna Maria Cipriano,
Mieczysław Guzewicz
Tam, gdzie jest Królestwo
Głogów 2011

Chcemy zaprezentować kolejną książeczkę formacyjną, którą nasza wspólnota opracowała dla apostołów zajmujących się służbą chorym i cierpiącym. Przede wszystkim pozycja ta stanowi program dla grup z Cent-

rum Ochotników Cierpienia, ale może być przydatna także i dla innych grup duszpasterskich, parafialnych, które chcą włączać chorych i niepełnosprawnych w działalność na rzecz Kościoła.

Jak pisze Moderator Generalny wspólnoty, ks. Luciano Ruga: „W prezentowanych stronach znajdziemy krótkie wskazówki pomocne w animowaniu naszej drogi formacyjnej na rok duszpasterski 2011-2012. Te proste wskazówki chcą wzmocnić nasze zaangażowanie: aby badać teksty biblijne (te najbardziej przynależne do naszych kościołów lokalnych); aby zwrócić uwagę na dokumenty uniwersalnego nauczania Kościoła oraz na listy pasterskie naszych biskupów; przede wszystkim zaś, aby poruszyć nasze własne refleksje, naszą zdolność modlitwy i działania. Królestwo i my w nim to miejsce, gdzie się właśnie znajdujemy, gdzie mieszkają nasi cierpiący bracia i siostry, gdzie dokonuje się życiowa męka”.

Można wykorzystywać tekst biblijny podany, ale można też wybrać ten tekst, który cytują w swoich planach duszpasterskich krajowe Episkopaty albo te, które zawarte są w listach pasterskich naszych biskupów. W biblijnej lekturze szukajmy tego, co dotyczy celów związanych z naszymi zadaniami, co dotyczy realizowania paschalnego zwycięstwa nad złem i śmiercią.

Spotkanie w grupach czy czas przeznaczony na osobistą refleksję można prowadzić według klasycznych zasad medytacji: lektura, refleksja, modlitwa, postanowienie.

Podczas spotkań w grupach pozwólmy, by każdy mógł wyrazić ref-

leksje, które wzbudził w nim tekst biblijny. Jeśli któryś z aspektów szczególnie zainteresował, uczynimy go przedmiotem krótkiej debaty, podczas której każdy z obecnych będzie mógł wypowiedzieć swoją myśl.

Starajmy się wносить z prostotą swój udział w podejmowaniu refleksji nad tekstem biblijnym, szczególnie zwracając uwagę na rozumienie tekstu. Na temat problemu, który przykuł największą uwagę, poszukajmy wskazówek w oficjalnych dokumentach Kościoła (typu: Katechizm, teksty II Soboru Watykańskiego, przemówienia papieża, listy biskupów, programy duszpasterskie na dany rok, itp.).

To, co odkryliśmy podczas refleksji nad tekstem biblijnym, powinno być włączone w strategię naszego apostołatu, tak aby dzielić się tą naszą drogą z osobami, które cierpią. Zapytajmy się, kim są ci, którzy najbardziej potrzebują usłyszeć to przesłanie i odnaleźć poprzez nie sens swego życia. Zastanówmy się wspólnie, jak zaprezentować owoce duchowości CVS, jak uwrażliwiać nasze parafie na to, aby zwróciły większą uwagę na łączność z osobami chorymi, niepełnosprawnymi, starszymi. Wiemy, że często także i Kościół ogranicza się jedynie do asystowania tym osobom i nie pomaga im stawać się odpowiedzialnymi za własną godność człowieka ochrzczonego, aktywnymi podmiotami, bohaterami akcji duszpasterskich i społecznych. Zwróćmy uwagę na te formy i propozycje, jakie oferuje tym osobom nasz kościół lokalny.

Dorota Schrammek

STARSZY PAN OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Ten starszy pan mieszkał w naszej kamienicy chyba od zawsze. Pamiętałam go już jako małą, 5-letnią dziewczynkę. Stawałam w oknie naszego salonu i zza firanki spoglądałam na podwórze. Siedział ciągle na tej samej ławeczce, palił fajkę, a na jego kolanach leżała rozpostarta gazeta.

Z żadnym z sąsiadów nie utrzymywał bliższych kontaktów. Ograniczał się jedynie do podniesienia kapelusza na widok kobiet i uprzejmego „dzień dobry” na widok panów. Było, oczywiście, kilku ciekawskich, którzy próbowali do niego zagadać, ale podejścia te nie przynosiły zamierzonych rezultatów. Starszy pan nie wdawał się w żadne rozmowy. Jedynie z dozorcą od czasu do czasu podyskutował o pogodzie. Odkąd pamiętam, zawsze mieszkał sam. Sam chodził do pobliskiego sklepiku na zakupy, do kościoła i na spacer. Spacerował praktycznie codziennie, a każdą wędrowkę kończył na ławeczce przed domem. Intrygował mnie. Kiedyś spytałam ojca, czy coś wie o starszym panu. Tato nie był pewien, czy to prawda, ale podobno w czasie wojny był nauczycielem – tajnym korepetytorem. Przygotowywał uczniów do matury. Od tej pory patrzyłam na starszego pana jak na świętego, z aureolą. Grzecznie mówiłam mu „dzień dobry” i uśmiechałam się miło.

Z czasem jednak przestałam zajmować się tajemniczym sąsiadem. Dorosłam, miałam własne, ważniejsze sprawy. Po ukończonym liceum medycznym zaczęłam myśleć o studiach. Kiedy się w końcu na nie dostałam, wpadłam w wir nauki. Na drugim roku medycyny poznałam Wiktora. Dwa lata później wzięliśmy ślub, a po roku na świat przyszedł Karolek. Zamieszkaliśmy we własnym mieszkaniu, w mieście odległym od moich rodziców o kilkadziesiąt kilometrów. Wizyty u nich ograniczaliśmy do odwiedzin podczas najważniejszych rodzinnych uroczystości i świąt. Zbliżało się właśnie Boże Narodzenie. Zadzwoeniłam do mamy i spytałam, czy mogę jej jakoś pomóc w przygotowaniach.

– Dobrze, że dzwonicz, córeczko – powiedziała. – Wiesz, na Wigilię będziemy mieli gości – dodała z tajemniczą nutą w głosie.

– Kogo, kogo? – naprawdę rozbudziła moją ciekawość.

– Sąsiada z trzeciego pietra – odparła.

Wiedziałam, że ma na myśli starszego pana. Uznałam, że to świetny pomysł i żałowałam, że wcześniej na to nie wpadliśmy. Zaczęłam zastanawiać się, jak on musiał czuć się podczas tych wszystkich świąt, spędzanych samotnie, nie łamiąc się z nikim opłatkiem, nie składając nikomu życzeń...



Rys. Weronika Schrammek

Do rodziców przyjechaliśmy 23 grudnia. Pomogliśmy w ostatnich przygotowaniach. Karolek z Wiktorem i dziadkiem ubierali choinkę, a ja z mamą piekłyśmy ostatnią babkę i dekorowałyśmy stół.

– Żał nam się zrobiło tego człowieka – zaczęła mama, kiedy zostałyśmy same w kuchni. – Taki wymizerowany był w ciągu tych ostatnich tygodni. Ciężko mu było wchodzić po schodach. Ojciec spotkał go któregoś razu, jak dźwigał na trzecie piętro torby z zakupami. Był cały czerwony na twarzy i ledwo łapał oddech. Tato pomógł mu wszystko zanieść na górę i zaczęli rozmawiać. W końcu zeszli na temat świąt i ojciec zaprosił go do nas na ten wieczór.

– Cieszę się na spotkanie z nim. Nareszcie będzie okazja, żeby się poznać i spokojnie porozmawiać – powiedziałam.

Z niecierpliwością wyczekiwałam następnego dnia. Starszy pan zapukał dokładnie o godzinie 17. W dłoni trzymał opłatek. Ojciec zaprosił go do środka. Wszedł niepewnie, troszkę utykając.

– Zapraszam do stołu – mama próbowała czynić honory pani domu.

Wreszcie nadszedł moment dzielenia się opłatkiem. Bez problemu złożyłam życzenia najbliższemu, ale kompletnie nie wiedziałam, co mogłabym życzyć starszemu panu. Na szczęście on sam wybawił mnie z kłopotu.

– Może ja zacznę – zaproponował. – Wiem, że jesteś lekarzem. Patrząc na ciebie, jeszcze jako na małą dziewczynkę, wiedziałam, że wyrośniesz na ludzi. Życzę ci, abyś nie straciła wiary w ludzką dobroć i miłość. Żebyś umiała wykrzesać z siebie isierkę optymizmu i radości dla cierpiących i chorujących ludzi, których spotkasz na swojej drodze. Umiej służyć dobrą radą potrzebującym i błądzącym. Po prostu bądź dobrym człowiekiem. Tego ci życzę. Łzy zakręciły mi się w oczach. Nikt nigdy nie złożył mi takich życzeń...

Niestety, to były pierwsze i ostatnie święta spędzone ze starszym panem. Nie ma go już wśród nas, czego bardzo żałuję. Wzięłam sobie jednak do serca jego życzenia. Staram się być dobrym człowiekiem. A na każdą Wigilię zapraszam kilku bezdomnych i opuszczonych, aby chociaż w ten dzień nie czuli się samotni...

W SŁUŻBIE ŻYCIU



Obraz Anny Gulak z wystawy w holu Auli Pawła VI

XXVI Międzynarodowa Konferencja Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, która odbyła się w dniach 24-26 listopada br., podjęła temat: „**Duszpasterstwo Służby Zdrowia w służbie życiu w świetle nauki Błogosławionego Jana Pawła II**”. Na ten czas do Watykanu zjechało ok. 200 osób z ponad 40 krajów świata. Wśród wystąpień były nie tylko referaty wyśmienitych teologów, ale i świadectwa osób zajmujących się na co dzień służbą chorym i niepełnosprawnym, założycieli fundacji, a także relacje z pracy lekarzy czy ministerstw. Podczas obrad głos został udzielony także przedstawicielom innych religii.

XXVI Międzynarodowa Konferencja Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia

Polskę reprezentował przede wszystkim bp dr Stefan Regmunt – Przewodniczący Zespołu ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia KEP oraz ks. prof. Stanisław Warzeszak – Krajowy Duszpasterz Służby Zdrowia. Ze strony Cichych Pracowników Krzyża i redakcji Kotwicy był ks. Janusz Malski oraz Izabela Rutkowska. Podczas konferencji odbył się także uroczysty koncert zatytułowany: *Krzyż – Miłosierdzie – Chwała*, podczas którego mogliśmy usłyszeć fragmenty oratoriów o Bożym Miłosierdziu oraz o Janie Pawle II. Utwory Chopina zagrał zaś nasz utalentowany rodak – Michał Karol Szymanowski.

Benedykt XVI, mówiąc o Janie Pawle II, przedstawiał go jako żywego świadka cierpienia: „Pan pozbawiał go stopniowo wszystkiego, lecz on pozostawał skałą, zgodnie z wolą Chrystusa. Jego głęboka pokora zakorzeniona w intymnym zjednoczeniu z Chrystusem, pozwoliła mu dalej prowadzić Kościół i dawać światu jeszcze bardziej wymowne przesłanie, i to w czasie, gdy topniały jego siły fizyczne”.

Prelegenci przedstawili najczęściej dwa obrazy: papieża młodego i silnego, który obejmuje chorych, oraz papieża cierpiącego, który obejmuje krzyż. Jak powiedział Federico Lombardi SI (*dyrektor wydawnictwa Stolicy Apostolskiej*): „Niezwykle znacząca była jego spontaniczność i naturalność. Mieliśmy okazję widzieć zarówno jego śmiech jak i płacz, słyszeć krzyk jak i szept. Wszystko w nim było takie, jak czytamy w ostatnich wierszach: *omnia nuda et perta...* Jego pojawienie się budziło zawsze ogromny szacunek i miłość, poruszało emocje samych operatorów. Jak to było po wielokroć powtarzane – jego śmierć przywróciła mediom na moment normalność. W tej globalnej wiosce jego orędzia, choć przeznaczone do wygłaszania pośród tłumów, słuchane były z taką uwagą, jak-

by mówił do każdego z osobna. Miały wymiar wspólnotowy, chrześcijański i personalny jednocześnie”.

Bp Zygmunt Zimowski, Przewodniczący tej Papieskiej Rady, zapowiadając obrady, powiedział: „Naszym pragnieniem jest, aby refleksje podjęte w ramach XXVI Konferencji Międzynarodowej doprowadziły do pobudzenia sumień i wspólnego wysiłku na rzecz medycyny całkowicie oddanej służbie życiu od jego początku aż do naturalnej śmierci. W świecie, w którym zmagają się ze sobą kultura życia z cywilizacją śmierci, duszpasterstwo służby zdrowia jest do tego szczególnie wezwane. Tegoroczna Konferencja pragnie zatem wytyczyć drogi, przedstawić wzorce kulturowe, ukazać konkretne możliwości działań dla instytucji naukowych, a wreszcie umocnić się wzajemnie świadectwem osób zaangażowanych w obronę życia ludzkiego. Jej zasadniczym celem jest promocja chrześcijańskiej wizji osoby ludzkiej, życia małżeńskiego i rodzinnego oraz wezwanie do wielkiej odpowiedzialności za otrzymany dar życia i miłości”.

Tematyka referatów skupiła się głównie na wymiarze duchowym człowieka. Jakkolwiek inspiracją była osoba

Jana Pawła II, postacią centralną podejmowanych tematów był Jezus Chrystus – ukazywany jako lekarz i lekarstwo, jako droga nadająca sens ludzkiemu cierpieniu, droga krzyża, ale droga zmierzająca ku zmartwychwstaniu i chwale. Sakrament namaszczenia chorych (jak i inne sakramenty) został przedstawiony w tym świetle jako *medicina salutis* – lekarstwo zbawienia, a szpital jako miejsce święte, miejsce ewangelizacji i apostołstwa. Prelegenci ukazali dwa wymiary cierpienia – możemy nie tylko pomagać cierpiącemu, ale i pomagać cierpieniem.

Wszyscy wróciliśmy umocnieni, pełni nowego spojrzenia na cierpienie, które – wcześniej czy później – stanie się udziałem każdego z nas. Konferencja ta była wielkim głosem nadziei – w naszej trudnej drodze życia nie jesteśmy sami. Nie jesteśmy pozbawieni środków. Mamy lekarza i lekarstwo – Jezusa Chrystusa, mamy Matkę Bożą i świętych, którzy chcą i mogą przeprowadzić nas bezpiecznie przez każde cierpienie



WYPOWIEDZI PRELEGENTÓW KONFERENCJI

Brat Enzo Bianchi – przeor klasztoru w Bose

Jądrzem cierpienia chrześcijańskiego jest miłość. To nie cierpienie zbawia, ale miłość, która z niego pochodzi. Doświadczamy ciągle pewnej patologii miłości. Opiekowanie się to nie to samo, co służenie. Jakże często dochodzi tu do pomyłki – zajmujemy się cierpiącymi nie dla nich samych, ale po to, by zarobić w ten sposób na własne zbawienie. Jak to brzmi? – my się nimi opiekujemy – my mocni, zdrowi, lepsi – czynimy im tę łaskę... A jakże inaczej brzmi – służymy im – jak naszym braciom, przyjaciołom, panom – to my doświadczamy łaski, że możemy im usłużyć. Modlimy się za chorych, niepełnosprawnych, trędowatych... tak jakby choroba, niepełnosprawność, trąd określała całą tożsamość tych ludzi. A to jest przecież tylko część ich życia. Kontakt z cierpiącym uczy sztuki spotkania, sztuki budowania relacji. Uczy nas nowego języka – sztuki słuchania i mówienia, zadawania pytań, dbania o osobowy dialog. Mistrzem takich spotkań jest nasz Jezus, który dotykając chorego, nie boi się pobrudzić rąk.

**Ks. Angelo Brusco MI**

Nie tylko można czynić dobro cierpiącemu, ale i czynić dobro cierpieniem. Chory może być robotnikiem winnicy Pańskiej i autentycznym ewangelizatorem, aktywnym podmiotem apostołatu. Cierpienie jest okazją do apostołowania, do wzrastania w wierze, do dojrzewania. Może stać się narzędziem zbawienia dla osoby cierpiącej, jak i dla innych. Jądrzem przesłań Jana Pawła II jest Boży punkt widzenia, Ewangelia. Cierpienie widziane w tym świetle może być cennym wkładem – posagiem, jaki cierpiący wnoszą do Kościoła i społeczeństwa. Opatrywanie ran to nie wszystko. Należy chorego włączyć we wspólnotę, w społeczeństwo. Chrześcijanin powinien nauczyć się widzieć w człowieku Syna Człowieczego. Szczególnie zaś w tych najbardziej kruchych – nowo narodzonych, starszych czy niepełnosprawnych. Chrystus, który cierpi dla nas, cierpi też z nami. To otwiera ważną perspektywę – uświęcania życia. Na tej drodze szczególnie ważne jest rozwijanie naszej relacji z Maryją, która powinna stanowić dla nas wzór i wsparcie.



Fotografie: Izabela i Elżbieta Rutkowska

Ks. Eugenio Saponi MI

Najczęściej mówi się o sakramencie namaszczenia chorych jak o bilecie na ostatnią podróż albo polisie ubezpieczeniowej. Od dawna jednak Kościół nazywał ten sakrament lekarstwem zbawienia. Znane jest także w historii teologii pojęcie medycyny sakramentalnej, w której lekarstwem są sakramenty. Sakramenty to skarby włożone w nasze ręce, środki, za pomocą których dokonuje się uzdrowienie. One pozwalają nam już teraz uczestniczyć w życiu wiecznym. Są jak lekarstwa zapewniające nieśmiertelność. Jezus to jednocześnie lekarz i lekarstwo.



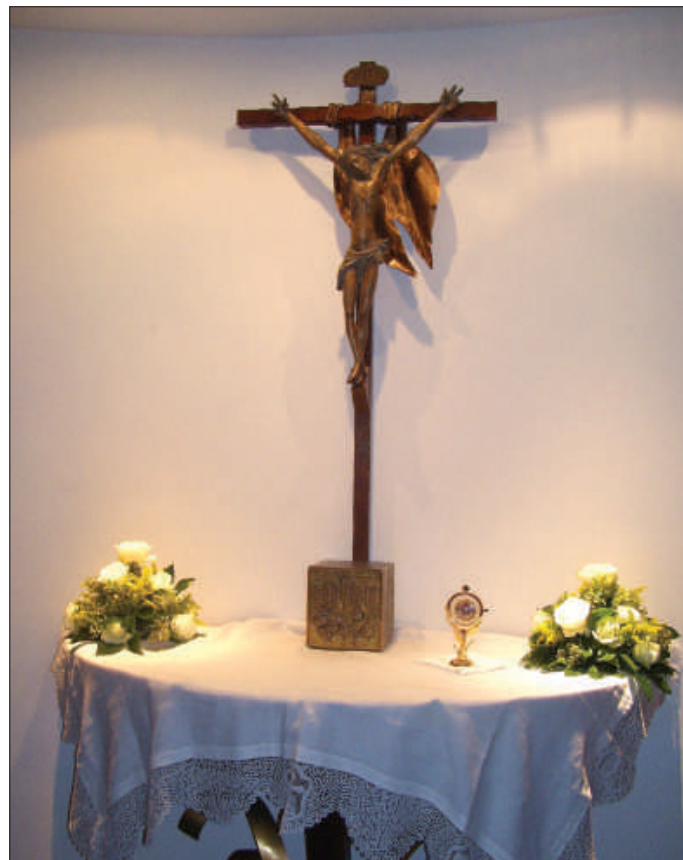
Barone Albrecht von Boeselager z Niemiec (członek Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia) Osoby chore, cierpiące wskazują nam nowe formy kontemplowania Chrystusa, który mówi: „byłem głodny..., byłem nagi..., byłem chory..., byłem w więzieniu...”. Nasza chrześcijańska obecność przy cierpiących powinna być obecnością jednocześnie ludzką i transcendentną. Taka też powinna być rola chrześcijańskiego lekarza zjednoczonego z Chrystusem: *Christus Medicus – Medicus Christus*.

**Ks. Ján Ďačok SI**

Służba Kościoła na rzecz godności człowieka ukazuje nową kulturę życia – jest głoszeniem ewangelii życia (por. EV, nr 78, 87) i kultury życia, która sprzeciwia się kulturze śmierci (która w istocie jest negacją wszelkiej kultury). To powszechne wezwanie do służby jest znakiem szczególnym misji Jana Pawła II, który kierował swoje orędzia i do samotnych, i do rodzin, i do całych grup, organizacji, stowarzyszeń, do młodych i dorosłych, do dzieci i starszych, ukazując tym samym wspólną odpowiedzialność za Kościół (por. EV, nr 90). W dzisiejszym świecie toczy się zorganizowana walka przeciw życiu i przeciw rodzinie. Obserwuje się coraz większe rozszerzanie ideologii, których celem jest zniszczenie młodego człowieka i rodziny: indywidualizm, agresywny feminizm, ideologia *gender*, cyniczny hedonizm. To bardzo ważne, aby mówić głośno o tych problemach, o tym „profesjonalnym zabijaniu ducha”. Jako praktyczne rozwiązania prelegent wskazał: informowanie, formację, poznawanie strategii służących kulturze życia oraz strategii wroga. Szczególne zaś wymagania dotyczą tych, którzy niejako zawodowo są posłani służyć kulturze życia – czyli księży i biskupów, którzy powinni koordynować tę działalnością, informować, uświadamiać, nawiązywać kontakty z organizacjami i stowarzyszeniami, bronić życia.

Bp José Luis Redrado OH (emerytowany sekretarz Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia)

Szczególnym miejscem ewangelizacji jest szpital, w którym częściej powinni pojawiać się biskupi ze swoim orędziem. Konieczne jest bowiem, aby Kościół pielgrzymował po szpitalach. Potrzeba nowej katechezy, rewizji apostolskich zadań, odnowienia formacji chorych (którymi staniemy się także i my). Szpital jest termometrem społeczeństwa. Są szpitale tak ogromne, jak całkiem spora parafia. Służba w takim miejscu powinna odznaczać się zharmonizowanym działaniem obejmującym wszystkie potrzeby człowieka. Szpital to bowiem miejsce święte i musi też być miejscem nadziei i odnowy życia. Szpital to klinika Ducha Świętego – miejsce, gdzie można doświadczyć nawrócenia, gdzie jest ogromna przestrzeń na dawanie świadectwa miłości. Moim marzeniem jest szpital właśnie taki – gdzie w centrum postawiona jest osoba cierpiącego – w jego integralności łączącej fizyczność, psychikę i duchowość.



Ks. Gianfranco Grieco OFM (Dyrektor Biura Papieskiej Rady ds. Rodziny)

Rodzina powinna być pierwszym i najlepszym szpitalem, pierwszym domem opieki. Chory nie powinien znajdować się poza rodziną. Opieka nad chorym jest sprawdzianem miłości (i też chrześcijaństwa) danej rodziny. W tym społeczeństwie zniszczonym przez relatywizm chrześcijańskie rodziny mają zadanie być świadectwem tego, w jaki sposób należy opiekować się chorymi, mają być przykładem solidarności z cierpiącymi i w ten sposób oddziaływać na to społeczeństwo. Proroctwo było w tym kontekście słowa Jana Pawła II, który w rodzinie upatrywał drogę Kościoła. Niestety, najczęściej człowiek chory nie jest podmiotem, a przedmiotem, nie jest traktowany jako osoba, ale jako rzecz. Ekonomia wygrywa z etyką. Ukończyć do końca – oto zadanie chrześcijańskich rodzin.



Ks. Krzysztof Nykiel

Kryteria działania duszpasterstwa Służby Zdrowia wyznacza przypowieść o miłosiernym Samarytanie. Duszpasterstwo to musi podążać śladami Jezusa. Musi być przedłużeniem Jego misji w Kościele. Musi być dziełem Jezusa kierowanym natchnieniami Ducha Świętego. Krzyż jest głosem Boga – Jego „tak” powiedzianym człowiekowi, najbardziej znaczącą ekspresją Jego miłości, z której wypływa życie wieczne. Prawdziwą, najcięższą i najgłębszą chorobą jest brak Boga.



Ks. Piergiuseppe Vacchelli

Świat znajduje się w nieustannej sytuacji cierpienia. Nasza planeta jest pełna łez i pesymizmu. Tę litanię cierpienia i kronikę makabry można mnożyć – wojny, głód, choroby, prześladowania. Jedynym lekarstwem na te wszystkie sytuacje jest Ewangelia, jest Jezus Chrystus – nasza droga i prawda. Nasze życie. Orędzie misyjne Kościoła jest więc dawaniem świadectwa miłości Jezusa pośród cierpienia. Potrzeba nam więc nieustannie odrodzenia naszych serc i pogłębiania osobistej relacji z Jezusem.



Ks. Krzysztof Czermer
(notatki z Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci www.pdmd.pl)

SYTUACJA DZIECI NA ŚWIECIE

„Kościół powierza dziś w sposób szczególny zadanie ewangelizacji dzieciom. Taki ma sens Światowy Dzień Misyjny Dzieci, (...) który zobowiązuje „dziecięcych misjonarzy” do niesienia światła solidarności szczególnie tam, gdzie wyjątkowo gęste są ciemności ubóstwa, cierpienia i wojny. Misyjny wysiłek dzieci jest

niezwykle cenny dla licznych misjonarzy, którzy wierni nakazowi Chrystusa pracują dla szerzenia Dobrej Nowiny aż po krańce ziemi”.

*Jan Paweł II
(Przemówienie na uroczystość Objawienia Pańskiego,
6 stycznia 2002 r.)*



Życie na ulicy

Kiedy słyszysz słowo „dom”, to zapewne myślisz o budynku, w którym mieszkasz. Dom jednak stanowią ludzie, członkowie rodziny. Często mówi się o atmosferze w domu, która jest dobra albo zła, a którą tworzą wszyscy w rodzinie, zwłaszcza rodzice. Otóż w Ekwadorze bardzo dużo dzieci nie ma domu, czyli miejsca, gdzie mogłyby przebywać, a także domu, czyli ciepła domowego, które tworzą ludzie. Wiele dzieci rzeczywiście mieszka na ulicy, bo na niej mogą coś zarobić dla siebie i rodziny. Ulica stała się ich domem, m.in. dlatego, że tam, gdzie mieszkali, nie działo się dobrze. Nie doświadczały rodzicielskiej miłości, a były jedynie kłótnie i przemoc. Ulica wychowuje dzieci, żywi i ubiera. Młodociani idą do pracy i często ją otrzymują, ale za bardzo niskie wynagrodzenie. Ks. Tomasz, pracujący od kilku lat w Buena Fe w Ekwadorze, opowiedział mi historię ośmioletniego chłopca. Mimo tak młodego wieku dziecko podjęło pracę w zakładzie naprawczym motocykli, by zarobić na szkołę. Ponadto, tak jak w Ekwadorze, działają na terenach nędzy tak zwane grupy pandillas. Są to zorganizowane bandy dziecięce lub młodzieżowe. Ich członkowie kradną, handlują narkotykami, a nawet biją i zabijają. To okrutne zło, którego dziecko uczy się, żyjąc na ulicy.

Zapewne nie wyobrażasz sobie takiej codzienności. Bez rodziców, bez szkoły, bez środków do życia. Prawie każde dziecko w Polsce to wszystko ma. Za to swoje szczęście powinienęś dziękować Panu Bogu.

Życie w niewoli

Słowo „niewolnik” kojarzy się dziś z odległą historią, kiedy to ludzie bogaci kupowali innych ludzi i wykorzystywali do najcięższych prac. Niestety, świat – i to nie tylko Trzeci Świat – wciąż jest wielkim targowiskiem, na które każdego roku trafia około 30 mln dzieci. Są one nabywane jak rzecz i wykorzystywane do bardzo ciężkiej pracy. Międzynarodowe Biuro Pracy, które zajmuje się tym problemem, podaje, że obecnie na świecie pracuje niewolniczo aż 250 mln dzieci (od 5 do 14 roku życia). Najwięcej jest ich w Afryce (40%), niewiele mniej w Azji (22%) i Ameryce Łacińskiej (17 %).

Słowo „niewola” oznacza, że trzeba coś robić wbrew własnej woli. Dziecko staje się niewolnikiem wtedy, kiedy dla zysku zostaje porwane lub dobrowolnie oddane komuś, kto wykorzystuje je do różnych celów, często urągających jego godności. Wszystkie dzieci, które pracują zamiast się uczyć, są niewolnikami. Wspomniane biuro mówi o współczesnej pladze niewolnictwa dzieci Afryki i Azji. Ich obo-



wiązki przerosłyby nawet osoby dorosłe. Pracują bowiem od dwunastu do szesnastu godzin dziennie i często ulegają wypadkom. Za swój wielki trud otrzymują niewielkie wynagrodzenie. Pozbawiane są także należnych im praw, np. do leczenia. Niewolnictwo dzieci dotyczy również Europy. Na zachodzie naszego kontynentu kwitnie handel dziećmi sprowadzanymi z Afryki i Azji. UNICEF (Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom) alarmuje, że każdego roku w ręce grup przestępczych wpada ponad milion najmłodszych mieszkańców naszego globu. Sprzedawane są również dzieci z Europy. Z terytorium Rosji wywieziono i sprzedano ich ok. 100 tys.

Życie na uchodźctwie

Uchodźca to inaczej wygnaniec. To ten, kogo ktoś albo coś wygnało z jego własnego domu i teraz musi znosić takie warunki życia, jakie zastał w miejscu, do którego przygnał go los. Często jest to inny kraj, czyli „Ojczyzna z przymusu”. Tutaj musi liczyć na łaskę ludzi, na ich dobre serce czy też na dobre prawo kraju, w którym znalazł schronienie. Ta nowa sytuacja dla uchodźcy to wielkie cierpienie. To niepewne jutro. To niebezpieczeństwo chorób i zębienia na złą drogę. Według statystyk podawanych przez Organizację Narodów Zjednoczonych aż 22 miliony ludzi na świecie to uchodźcy. Ponad połowę z nich to dzieci i młodzież, którzy nie przekroczyli jeszcze 18. roku życia. Statystyki również podają, że codziennie ok. 5 tys. ludzi opuszcza swoje miejsce zamieszkania. Najwięcej uchodźców znajduje się Azji Południowo-Wschodniej i na Bliskim Wschodzie – jest ich ponad 6,5 mln. Najgorsza sytuacja



pod tym względem jest w Afganistanie. Bywały takie sytuacje, że aż 3 mln jego mieszkańców uciekało przed pożogą wojenną i złym traktowaniem do sąsiedniego Iranu i Pakistanu. Wielu ludzi ucieka także z Korei Północnej do Chin. Równie dużo, bo ponad 5 mln, uchodźców jest w Afryce.

Musisz wiedzieć, że uchodźcy, również dzieci, przebywają także w Polsce. W naszym kraju jest kilkanaście takich miejsc, gdzie ludzie wygnani przez prześladowania, dyskryminację czy wojnę znajdują schronienie. Obecnie tylko w Warszawie przebywa ponad 300 dzieci-uchodźców. Pochodzą one głównie z Czeczenii lub innych krajów leżących za naszą wschodnią granicą. Jest też dużo dzieci z Wietnamu. Jeśli przybyły one do nas z rodzicami, to ich los nie jest jeszcze najgorszy. Najgorzej jest sierotom, które były świadkami śmierci swoich rodziców. Trudno jest im pogodzić się z losem. Misjonarze pomagają również takim ludziom. Organizują dla nich nie tylko opiekę duchową, które polega na odprawianiu Mszy św. czy udzielaniu sakramentów, ale także opiekę materialną, czyli żywność i lekarstwa.

Życie głodnych dzieci

Szacuje się, że około 840 milionów ludzi cierpi z tego powodu, a 15 mln dzieci umiera każdego roku. Z tego wynika, że głód codziennie zabija ok. 40 tys. Twoich rówieśników! Być może kiedyś głód dał Ci się we znaki,

ale na pewno nie było to długotrwałe cierpienie. Bo nawet jeśli nie jadłeś przez długi czas, to zmusiły Cię do tego jakieś przypadkowe okoliczności. Wiedziałeś jednak, że w odpowiedniej chwili mama postawi przed Tobą talerz gorącej zupy albo smaczne kanapki. Co innego jest cierpieć prawdziwy głód, to znaczy nie jeść całymi dniami lub zjeść raz dziennie, a kładąc się spać o pustym żołądku, nie masz żadnej pewności, że rano będziesz mógł coś zjeść.

Są różne przyczyny głodu. Przede wszystkim straszna bieda. Kiedy uświadomisz sobie, że na świecie ponad miliard ludzi ma do dyspozycji tylko 3 złote dziennie, żeby przeżyć, to otrzymasz rzeczywisty obraz ich ubóstwa. I to ono właśnie rodzi głód! Kolejną przyczyną jest wojna. Sprawia ona, że nie można uprawiać ziemi, a to co komuś uda się wyhodować, zabierane jest dla wojska lub partyzantów. Pieniądże, które powinny iść na zakup żywności, przeznaczają się na zbrojenie wojska. Inną przyczyną głodu jest susza. W niektórych krajach jest ona zjawiskiem regularnym, gdzie indziej zaś przejawem nieprzewidzianego kataklizmu. Najbardziej przejmującą przyczyną głodu są ludzie, którzy tamują dostawy żywności do tych najbardziej potrzebujących pożywienia.

Za ubóstwem jednych kryje się bogactwo drugich. Ponad 80 krajów świata z różnych powodów nie może zapewnić pożywienia swoim mieszkańcom. Pozostałe kraje mogłyby im przyjść z pomocą, gdyż świat ma wystarczającą dużo zasoby, by zapewnić pożywienie wszystkim ludziom. Bogaci nie chcą jednak dzielić się z głodnymi. Myślą tylko o sobie. Ktoś obliczył, że jedna Europejka wydaje na kosmetyki w miesiącu tyle pieniędzy, ile jedna Afrykanka na utrzymanie całej swojej rodziny przez cały rok!

Niechciane dzieci

Chiny to kraj, który powoli podnosi się z biedy, ale jednocześnie przeżywa problemy, które występują tylko w niewielu państwach świata. Należy do nich ograniczanie urodzin i sprzedaż dzieci. Fakt, że niemal piąta część ludności świata żyje w Chinach, sprawia, że kraj ten jest bardzo przeludniony. Rządząca partia twierdzi, że ich kraj nie jest zdolny wyżywić wszystkich swoich mieszkańców, zwłaszcza gdy ich liczba będzie wzrastać. Nie mówi już jednak o tym, że Chińczycy każdego roku marnują żywość, która wystarczyłaby na zaspokojenie głodu dla 100 milionów ludzi. Prawdą jest, że w wielkich miastach, takich jak Pekin czy Szanghaj, na jednego mieszkańca przypada 3,5 metra kwadratowego. Z tego właśnie powodu prawie 30 lat temu rząd wprowadził zasadę, że w rodzinie może urodzić się tylko jedno dziecko. Jest to wielka krzywda,

również dla dzieci, które bardzo chciałyby mieć braci i siostry.

W Chinach istnieje jeszcze inny tragiczny proceder – handel ludźmi, także dziećmi. W tej okrutnej dziedzinie wyspecjalizowały się gangi. W lutym tego roku zatrzymano 104 członków jednej grupy, która działała w sześciu regionach kraju. Udowodniono im udział w sprzedaży ponad 70 dzieci. Takie przestępstwa są wielkie zagrożenie dla dzieci. W roku 2003 w prowincji Guangxi w bagażniku autobusu znaleziono torby z 28 nowo narodzonymi dziewczynkami. Miały one związane ręczki i nóżki. Okazało się, że przestępcy mieli już na sumieniu porwanie i sprzedaż ok. 200 dzieci, w większości niemowląt. W lipcu tego roku prasa w Szanghaju podała informację, że na jednej ze stron internetowych pojawiło się ogłoszenie o sprzedaży chińskich dzieci. Policja zatrzymała mężczyznę, który je zamieścił.

Każdego roku w Indiach przychodzi na świat ok. 20 mln noworodków. Władze uważają, że dzieci jest za dużo, dlatego wymyślają sposoby, aby było ich mniej. Jednym z nich jest nagradzanie małżeństw za to, by nie decydowały się na potomstwo, a jeszcze gorszym mordowanie dzieci, zwłaszcza dziewczynek. W ostatnich 20. latach w kraju tym życie straciło zaraz po urodzeniu lub w wyniku aborcji ok. 10 mln dziewcząt.

Być może pomyślisz – sobie teraz: „A cóż ja mogę z tym zrobić? Przecież nie zmienię losu tych dzieci!”. Zapamiętaj, zawsze możesz coś dla nich zrobić. Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, które w Polsce istnieje od 150. lat, spieszy z pomocą rówieśnikom z krajów misyjnych. Ich los nie jest obojętny także misjonarzom, którzy starają się pomagać im nie tylko duchowo, ale również, dzięki funduszowi PDMD, materialnie. Jeśli kochasz Pana Jezusa, zrób coś, żeby pomóc swoim cierpiącym rówieśnikom.



IX KRAJOWY KONGRES MISYJNY DZIECI

odbędzie się 26 maja 2012 r. w Warszawie

(w ogrodach Wyższego Seminarium Duchownego diecezji warszawsko-praskiej).

Jego hasło: „Budujemy most misyjny z bł. Janem Pawłem II”.

Grupom, które przyjadą wcześniej, proponujemy nawiedzenie sanktuarium w Niepokalanowie, grobu ks. Jerzego Popiełuszki w par. Św. Stanisława Kostki oraz edukacyjną przygodę w Centrum Nauki Kopernik.

Paulinka Walczyk MISYJNA MĄDROŚĆ DZIECIĘCEGO SERCA



Mieszkała w niewielkiej wiosce Nadułka, kilkadziesiąt kilometrów od Płocka. Miała tylko 13 lat, kiedy Pan Bóg powołał ją do siebie. Paulinka chorowała na rdzeniowy zanik mięśni. Mimo choroby dziewczynka czuła się szczęśliwa i sama wielokrotnie to powtarzała. Była bardzo delikatna w relacjach z innymi. Wiedziała, że rodzice martwią się jej stanem zdrowia i dlatego bardzo starała się nie dodawać im trosk choćby uskarżaniem się na ból.

Po lekturze jednego z numerów „Świata Misyjnego” zapragnęła przyłączyć się do Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci. W jej parafii ani szkole nie było jeszcze ogniska misyjnego. Sama zatem postanowiła napisać do sekretariatu PDMD i poprosić o przyjęcie do Dzieła.

Z gorliwością i zapałem podjęła się zadań małego misjonarza PDMD – modlitwę, wyrzeczenia, duchowe i materialne ofiary. Wkrótce stała się pierwszą animatorką misyjną w swoim środowisku. Opowiadała o misjach koleżankom i kolegom, dzieliła się materiałami misyjnymi i zachęcała do wspólnej modlitwy. W jej listach do redakcji wiele było entuzjazmu i radości „misjonarki” na wzór św. Teresy, patronki misji.

Paulinka codziennie brała do ręki Pismo Święte – napisali w liście krótko po jej śmierci państwo Walczkowie – sięgała również po prasę religijną. Jej ulubionym czasopismem był „Świat Misyjny” i „Mały Rycerzyk Niepokalanej”. Czytała też chętnie życiorysy świętych i błogosławionych. Dobrze знаła życie swojej imienniczki Pauliny Jaricot, założycielki Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Czytała o cierpieniach świętych. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jej również przypadnie ono w udziale. Dzięki tej lekturze nauczyła się z pewnością, jak przetrwać trudne chwile, jak znosić ból i że można to wszystko ofiarować Panu Bogu w intencjach Kościoła.

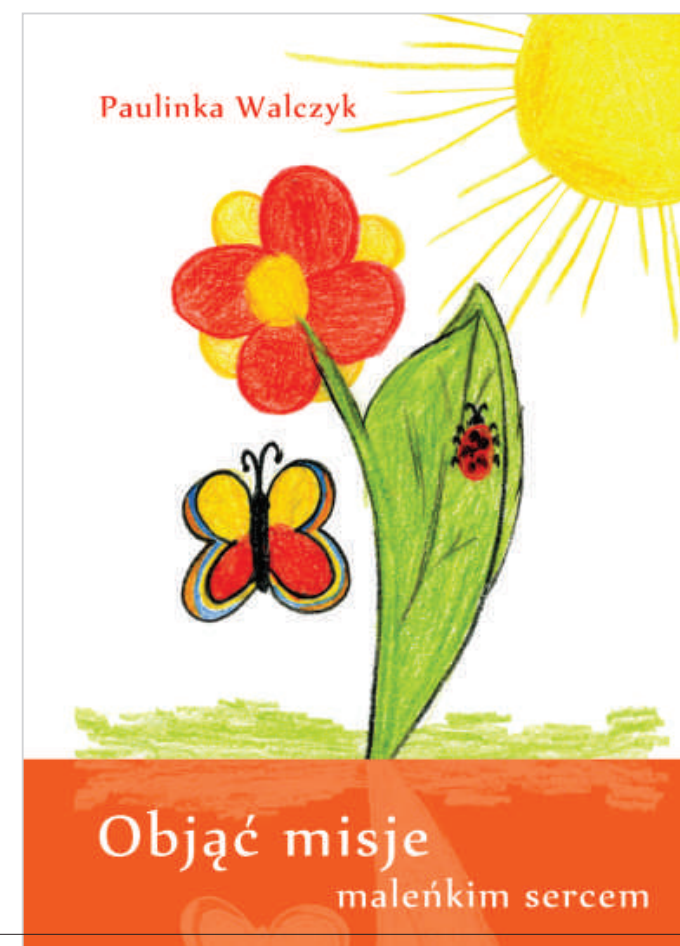
Dziewczynka bardzo kochała Pana Jezusa, Matkę Bożą, św. Teresę, św. Faustynę, błogosławione dzieci z Fatimy, św. Franciszka oraz wielu innych świętych. Każdego dnia „rozmawiała” z tymi swoimi Przyjaciółmi. Bardzo bowiem lubiła się modlić. Codziennie, dopóki pozwalał jej na to stan zdrowia, odmawiała cały różaniec. Założyła nawet Podwórkowe Kółko Różańcowe, aby i inne dzieci mogły odmawiać jej ulubioną modlitwę. Obchodziła również pierwsze piątki i soboty miesiąca. Uczestniczyła też w Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Przez ostatnie trzy lata swojego życia Paulinka, mimo starań lekarzy, bardzo cierpiała. Duszności i kaszel, spowodowane zanikiem mięśni oddechowych, dopro-

wadzały nawet do utraty przytomności. Te najtrudniejsze chwile pomagał jej przetrwać Cudowny Medalik oraz Szkaplerz święty, które zawsze nosiła i których nie pozwoliła sobie zdjąć nawet wtedy, gdy przewieziono ją na oddział intensywnej opieki medycznej.

Był marzec 2003 roku. Paulinka przeżywała coraz większe cierpienia, coraz częstsze były jej wizyty w szpitalu. Podczas ostatniego tam pobytu poprosiła o sakrament namaszczenia chorych. Codziennie też przyjmowała Komunię św. i prosiła Pana Jezusa o pomoc. On dawał jej chwile wytchnienia i ulgę w cierpieniu. 21 marca wróciła do domu, ale już tego samego dnia nastąpił ostatni atak. Dziewczynka czuła, że nadszedł kres jej krótkiego życia. Spokojnie pożegnała się z rodzicami, była przy tym promienna i uśmiechnięta. Zmarła na rękach swojej mamy.

Po śmierci Paulinki wielokrotnie pisaliśmy o niej na łamach „Świata Misyjnego” oraz w „W Ogrodzie Maryi” (dodatek dla dzieci w: Nasz Dziennik). W 2007 roku rozpoczęliśmy przygotowania do publikacji jej wierszy, które otrzymaliśmy od rodziców. O ilustracje do wierszy Paulinki Walczyk sekretariat krajowy PDMD poprosił dzieci z ogniska misyjnego pod kierunkiem p. Elizy Łoniewskiej ze Szkoły Podstawowej w Szczytnie, miejs-



cowości położonej niedaleko Nadulek. Dzieci z radością i entuzjazmem podjęły prace, a zachwycone treścią wierszy i życiem swojej rówieśniczki zapragnęły przedstawić je w teatralnej formie całej społeczności uczniowskiej. Ich pomysł został zrealizowany 19 października br. podczas promocji tomiku wierszy „Objąć misję małym sercem”. Słuchacze, bez względu na wiek, poruszeni byli niezwykle przesłaniem trzynastolatki. Recytację poprzedziły świadectwa, m.in. rodziców Paulinki i jej katechetki p. Anny Ziemińskiej, która zainspirowała dziewczynkę do włączenia się w Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci.

Niektóre wypowiedzi z uczestników spotkania i promocji książki: „Córka dała nam prostą receptę na szczęście” – powiedział wzruszony p. Zenon Walczyk, tata zmarłej Autorki.

„Paulinka dała nam niezwykle cenną lekcję pięknego i radosnego życia. Jej przykład dla każdego z nas może być inspiracją” – powiedział obecny na spotkaniu ks. bp Piotr Libera, ordynariusz diecezji płockiej.

MISJA DZIECIĘCEJ WIARY

„Caritas Christi urget nos” (2 Kor 5, 14): miłość Chrystusa wypełnia nasze serca i pobudza nas do ewangelizacji. Dziś, tak jak wówczas, wysyła On nas na drogi świata, aby głosić Jego Ewangelię wszystkim narodom ziemi (por. Mt 28, 19). Poprzez swą miłość Jezus Chrystus przyciąga do Siebie ludzi z każdego pokolenia: w każdym czasie zwołuje on Kościół, powierzając mu głoszenie Ewangelii, z nakazem, który zawsze jest nowy. Z tego względu także dziś

potrzeba bardziej przekonującego zaangażowania kościelnego na rzecz nowej ewangelizacji, aby na nowo odkryć radość w wierze i odnaleźć entuzjazm w przekazywaniu wiary. Zaangażowanie misyjne wierzących, które nigdy nie może słabnąć, czerpie moc i siłę w codziennym odkrywaniu Jego miłości. Wiara bowiem rośnie, gdy przeżywana jest jako doświadczenie otrzymanej miłości i kiedy jest przekazywana jako doświadczenie łaski i radości. Benedykt XVI, List ogłaszający Rok Wiary, nr 7

Czym jest Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci?

To są dzieci, które pomagają innym dzieciom. Mali misjonarze Jezusa, Jego apostołowie, zaufani przyjaciele Ojca Świętego, którzy... działają cuda...

Jak to możliwe?

W Ewangelii Jana znajdujemy opis cudu, w którym Jezus nakarmił pięciotysięczny tłum, mając tylko 5 chlebów i 2 ryby. To był skromny dar chłopca, którego imienia Ewangelista nam nie zdradził. Ten chłopiec przyniósł Jezusowi wszystko, co miał, wierząc, że Jezus może wszystko. Tak właśnie działa PDMD. Dzieci przynoszą Jezusowi codzienną modlitwę, dobre uczynki, wyrzeczenia i ofiarowują Mu je z wiarą, że On przyjmie te dary i uczyni cud.

Gdzie dzieje się ten cud?

Najpierw dokonuje się on w sercach dzieci, które podejmują trud modlitwy i wyrzeczeń. Gdy ktoś stara się być dobrym dla innych, zwłaszcza dla najbardziej potrzebujących, to tego dobra jest w nim coraz więcej i więcej. Dzieci, pamiętając w modlitwie o rówieśnikach w krajach misyjnych, wyrzekając się różnych przyjemności, aby zaoszczędzić dla nich choćby grosik, ofiarowując smutki i cierpienia – stają się coraz wrażliwsze, lepsze, radośniejsze. Są apostołami dla koleżanek i kolegów w klasie, dla rodzeństwa i rodziców, dla sąsiadów. Dobro w ich sercach rośnie



i kwitnie, i promieniuje na innych. Dzięki ich modlitwom i ofiarom dzieją się także „cuda” na misjach.

Ale wciąż na świecie jest tyle cierpiących dzieci!

To prawda. Jest ich miliony, a ich cierpienia są straszne. To dzieci, które nie znają ciepła i bezpieczeństwa domu, a jedynie okrutne prawa ulicy, przemocy, wojny, prześladowań, pracy ponad siły, niewolnictwa. Są tysiące dzieci „niewidzialnych” dla świata. Nikt się o nie troszczy, nie upomina, nie walczy o ich prawa. Potrzeby są tak wielkie, że potrzebna jest pomoc z nieba. Dlatego mali misjonarze PDMD każdego dnia modlą się, składają duchowe dary i proszą o ratunek dla tych dzieci. Bez rozgłosu odmieniają świat – z zebranych ofiar budowane są szkoły, przedszkola i szpitale, wspierane są ośrodki i programy pomocy dla cierpiących dzieci w najbardziej zapomnianych miejscach świata. Każdego roku polskie dzieci z PDMD obejmują pomocą kilkadziesiąt tysięcy rówieśników w kilkunastu krajach misyjnych.

Skąd wiadomo, gdzie są najbardziej potrzebujące dzieci?

Do Ojca Świętego (a konkretnie do sekretariatu generalnego Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci w Rzymie, które działa w Jego imieniu) przychodzą każdego roku tysiące próśb od misjonarzy i wspólnot o pomoc dla dzieci wśród których pracują. Opisują w nich sytuację dzieci, projekt oraz środki jakich potrzebują, aby im pomóc. Sekretariaty w poszczególnych krajach otrzymują z Watykanu informacje i przesyłają zebrane środki wprost do tych misjonarzy.

Skąd się wzięło takie Dzieło?

Misyjne Dzieło Dzieci powstało we Francji. Wszystko zaczęło się od pewnego biskupa o imieniu Karol i młodej dziewczyny o imieniu Paulina... Do biskupa docierały okropne wieści od misjonarzy: „Głód sprawia, że rodzice porzucają dzieci, bo nie mogą ich wyżywić. Dzieci umierają na ulicach z głodu i zimna. Jest ich tak wiele, a nie potrafimy im pomóc”. Biskup pukał do wielu możnych Paryża. Bez skutku. Spotkał wreszcie młodą dziewczynę, Paulinę, która zwróciła jego uwagę na „maluczkich”. Biskup poprosił więc o pomoc dzieci. I tak się zaczęło...

Dzieci miałyby zaradzić problemom, przed którymi dośrośli bezradnie rozkładali ręce?

Oczywiście! Biskup gorąco w to wierzył i nie zawiódł się. Poprosił dzieci o coś bardzo prostego: by ofiarowali 1 „Zdrowaś Mario” codziennie oraz 1 monetę w miesiącu (równowartość 1 bułki). W ten sposób pod hasłem „ratować dzieci przez dzieci” rozpoczęli najpiękniejszą przygodę z Jezusem – Zbawicielem świata. Te drobne grosze zebrane razem były konkretną pomocą. Wkrótce powstały sierocińce i chińskie dzieci znalazły schronienie i opiekę. Wielu wychowanków tych sierocińców ukochało Jezusa tak bardzo, że zostali świętymi jak chłopiec Paweł Tchen.

A dlaczego jest „Papieskie”?

Wszędzie, gdzie powstawało to Dzieło, przynosiło bardzo wiele dobra – dzieciom, rodzicom, opiekunom, całym parafiom. To zachwyciło papieża, dlatego polecali je gorąco we wszystkich diecezjach i parafiach na całym świecie. Jedne z nich papież Pius XII uczynił „papieskim”. W ten sposób dziś dzieci z całego świata – jako „najukochańsi” przyjaciele i pomocnicy Ojca Świętego – niosą solidarną pomoc swoim potrzebującym rówieśnikom.

A ci, którzy nie posiadają nic, ofiarowują w intencji innych cierpiących rówieśników modlitwę i cierpienie z powodu swojego niedostatku.

Kto może włączyć się w PDMD?

Każdy, kto ma odwagę być misjonarzem Jezusa, kto chce odkryć prawdziwą radość dzielenia się z innymi darem wiary oraz rozsiewać ziarenka dobra – nawet na drugim końcu świata...



Bp Antoni Długosz na VII Kongresie Misyjnym Dzieci, fot. M. Krystecka

JAN PAWEŁ II i DZIECI



Jan Paweł II, jak chyba żaden z jego poprzedników na Stolicy Apostolskiej, wychodzi naprzeciw dzieciom, staje w ich obronie, docenia ich znaczenie w ewangelizacji – a przede wszystkim je kocha – a one jego kochają, radośnie, zawsze bliskie. Ta otwartość względem dzieci wpływa niewątpliwie z doświadczenia duszpasterskiego, o czym wyraźnie pisze w ostatnio wydanych wspomnieniach: „Wstańcie, chodźmy!” To obszerny temat – ale warto się przypatrzeć choć niektórym wypowiedziom Ojca Świętego, mocnym, ale zarazem ojcowskim, jemu właściwym.

Trzeba stanąć w ich obronie

Jan Paweł II wskazuje na ważny problem świata – problem niesłusznie cierpiących dzieci, zwłaszcza tych zmuszanych do pracy w niehumanitarnych warunkach. Jako temat tegorocznego orędzia na Wielki Post zostały wybrane

słowa Pana Jezusa: „A kto by jedno takie dziecko przyjął w imię Moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18,5).

Papież pisał tam m.in. „Z pełnym wdzięczności podziwem myślę o tych, którzy podejmują się wychowania dzieci przeżywających trudności i starają się ulżyć im i ich krewnym w cierpieniach spowodowanych przez wojny i przemoc, przez brak jedzenia i wody, przez wymuszoną emigrację i tyle innych form niesprawiedliwości istniejących w świecie. Obok takiej wielkoduszości trzeba jednak dostrzec również egoizm tych, którzy nie »przyjmują« dzieci. Nie brak nieletnich głęboko zranionych przez przemoc dorosłych: nadużycia seksualne, przymuszanie do prostytucji, wciąganie w sprzedaż i zażywanie narkotyków; dzieci zmuszane są do pracy lub rekrutowane do wojska; na całe życie pozostają urazy niewinnych z rodzin rozbitych; nie oszczędza maluczkich haniebnym handel organami i ludźmi. A co powiedzieć o tragedii AIDS i jego dewastujących następstwach w Afryce?” (nr 3). „Cóż złego uczyniły te dzieci, że zasłużyły na takie cierpienia?” (nr 4).

Podobny apel wygłosił Papież na zakończenie modlitwy *Regina coeli* 9 maja 2004 r.: „Wiele dzieci świata pozostaje stale bez podstawowej edukacji i kończy, będąc wykorzystywanymi jako pracownicy fizyczni”. Te ostatnie słowa wypowiedział w nawiązaniu do mającego się właśnie rozpocząć we Florencji (10-13.05.2004) Pierwszego Światowego Kongresu przeciwko zmuszaniu dzieci do pracy.



Niespotykany w dziejach Kościoła gest

Dzieci są bliskie sercu Papieża. Nie tylko mówi o nich, ale i kieruje słowo do nich samych. W grudniu 1994 r., w Roku Rodziny, zdobył się na niespotykany w dziejach Kościoła gest. Napisał specjalny list do dzieci. Wpatrując się w przygotowania betlejemskiego żłóbka, a jeszcze bardziej w Jezusa Chrystusa, który przychodzi na ziemię jako Dziecko, napisał do dzieci piękne i ciepłe słowa o tym, że on sam też kiedyś był dzieckiem: „Jeśli dzisiaj piszę o tym wszystkim do was, drogie dzieci, to czynię to dlatego, że i ja sam byłem przed wielu laty takim samym dzieckiem jak wy [...] Drodzy przyjaciele! W wydarzeniach związanych z Dzieciątkiem Betlejemskim możecie *rozpoznać* losy dzieci na całym świecie. Jeżeli bowiem prawdą jest, że dziecko jest radością nie tylko rodziców, ale także radością Kościoła i całego społeczeństwa, to równocześnie jest też prawdą, że niestety, wiele dzieci w naszych czasach w różnych częściach świata cierpi i podlega wielorakim zagrożeniom. Cierpią głód i nędzę, umierają z powodu chorób i niedożywienia, padają ofiarą wojen, bywają porzucane przez rodziców, skazywane na bezdomność, pozbawione ciepła własnej rodziny, ulegają różnym formom gwałtu i przemocy ze strony dorosłych. Czy można przejść obojętnie wobec cierpienia tylu dzieci, zwłaszcza gdy jest to cierpienie w jakiś sposób zawinione przez dorosłych?”

Niezwykłym orędziem papieskim były też słowa Jana Pawła II skierowane z okazji Dnia Dziecka, które zostały wypowiedziane w Kwangju, w Korei Południowej dnia 4 V 1984 r. Powiedział wtedy: „Dzisiaj ja, Jan Paweł II, jako przedstawiciel Jezusa, jako biskup Rzymu, daję swą miłość każdemu chłopcu i dziewczynce Korei: każdemu, bez żadnej różnicy. Głoszę waszą ludzką godność jako dzieci Bożych, stworzonych do tego, by uczestniczyć na zawsze w Bożej miłości. Głoszę wasze prawa, bez względu na to, jak małe lub bezbronni jesteście; głoszę obowiązki, które towarzyszą waszym prawom, a które powołane jesteście wypełniać z miłości, by chronić prawa innych. Szczególną miłością darzę każde dziecko, które cierpi, które jest samotne, które jest opuszczone, zwłaszcza to, które nie ma nikogo, kto by je kochał i o nie zadbał”.

Pisząc do dzieci, Jan Paweł II nie tylko wspomina trudną sytuację niektórych ich rówieśników, ale również podaje przykłady dzieci, które potrafiły pięknie żyć. We wspomnianym liście do dzieci pięknie napisał o małych świętych. „Jakże nie wspomnieć na przykład tych *świętych chłopców i dziewcząt* z pierwszych wieków, jeszcze dzisiaj znanych i czczonych w całym Kościele? Wystarczy tu przypomnieć św. Agnieszkę, która żyła w Rzymie, św. Agatę umęczoną na Sycylii oraz św. Tarsycjusza – chłopca, którego słusznie można nazwać męczennikiem Eucharysty-



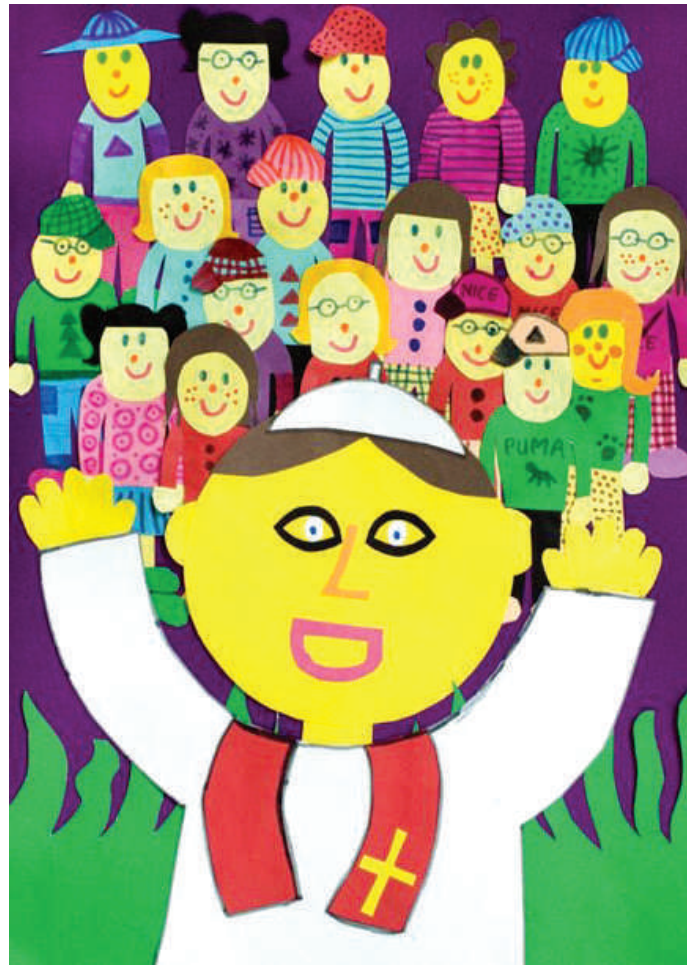
tii, gdyż wolał poświęcić życie niż oddać Pana Jezusa, którego przenosił pod postacią chleba. I tak, poprzez wieki aż do naszych czasów *nie brak dzieci, nie brak chłopców i dziewcząt wśród świętych i błogosławionych Kościoła*. Tak jak w Ewangelii Pan Jezus okazuje im szczególne zaufanie, tak również Jego Matka Maryja w ciągu dziejów nie raz czyniła *małe dzieci powiernikami swej matczynej troski*. Przypomnijcie sobie św. Bernadettę z Lourdes, dzieci z La Salette, czy też już w naszym stuleciu Łucję, Franciszka i Hiacyntę z Fatimy.”

Zaproszenie do ewangelizacji świata

Poza ukazaniem przykładów dzieci cierpiących i dzieci świętych, Papież nie boi się też zaangażować dzieci w dzieło ewangelizacji świata. Do samych dzieci pisał w tym liście: „Pragnę powierzyć waszej modlitwie, drodzy mali przyjaciele, nie tylko sprawy waszej rodziny, ale także wszystkich rodzin na świecie. I nie tylko to. Mam jeszcze wiele innych spraw, które chcę wam polecić. *Papież liczy bardzo na wasze modlitwy*. Musimy się razem wiele modlić, ażeby ludzkość, a żyje na ziemi wiele miliardów ludzi, stawiała się coraz bardziej rodziną Bożą, ażeby mogła żyć w pokoju. Wspominałem na początku o ogromnych cierpieniach, jakich doświadczyło wiele dzieci w tym stuleciu i doświadcza w chwili obecnej. Ileż dzieci, także w tych dniach, pada ofiarą nienawiści, która szaleje w wielu miejscach ziemskiego globu, jak na przykład na Bałkanach i w niektórych krajach Afryki! Właśnie rozważając te wydarzenia, napędzające nas wielkim bólem, postanowiłem prosić was, drogie dzieci, ażebyście wzięły sobie do serca *modlitwę o pokój*”.

Razem z dziećmi wielbimy Boga

Bóg przyszedł na świat jako małe dziecko. Dzieci stawiał jako wzór zaufania Bogu Ojcu. Nic więc dziwnego, że na zakończenie listu do dzieci Papież napisał: „*Laudate pueri Dominum!* Chwalcie, o dziatki, chwalcie imię Pana. Niech imię Pańskie będzie błogosławione odtąd i aż na wieki! Od wschodu słońca aż po zachód niech imię Pańskie będzie pochwalone! (por. Ps 113 [1121], 1-3). Kiedy rozważam słowa tego Psalmu, mam przed oczyma *twarze dzieci całego świata*: od Wschodu aż do Zachodu, od Północy do Południa. Do was, moi mili przyjaciele, bez względu na różnice języka, rasy czy narodowości mówię: *Chwalcie imię Pana!*”.



Rys. Kamila Niemyjska,
I miejsce w konkursie Jan Paweł II w oczach dziecka, 2008 r.



Ks. Ryszard Zawadzki

OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSTUSOWI!

WIARA, KTÓRA KOSZTUJE WYPEŁNIENIEM ADWENTU CZŁOWIEKA I BOGA

Zechciejmy pochylić się w duchu nad *darem i tajemnicą* wiary, która kosztuje. Czasem potrafi dużo, nawet bardzo dużo kosztować – zwłaszcza, jeśli ma być wiarą konsekwentną. Spójną w wymiarze deklarowanych wartości i ich odzwierciedlenia w słowach i czynach. Wysoki, szczególnie koszt moralny takiej wiary stanowi zarazem, paradoksalnie, jej wielką zaletę. Bo przecież, jak powiedział dnia 18 czerwca 1983 r. na Jasnej Górze bł. Jan Paweł II, przemawiając wprost do naszych serc – „to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość”. Wiemy wszak dobrze z osobistego doświadczenia, że to, co nas nic nie kosztuje, z reguły jest dla nas bezwartościowe.

1. Wiara, która kosztuje, wiara adwentowa, oczekująca, tęskniąca, harmonijna i spójna, nadaje naszej szarej codzienności kształty i kolory, głębszy sens i cel. Ona otwiera człowieka na pełnię tego życia, którego źródło jest w Bogu. Ona *przybliży* nam Go tak bardzo, że staje się On zaskakująco realny, doświadczalny, dostępny jakby na wyciągnięcie ręki. To właśnie wiara sprawia, że spełnia się w naszym życiu, w naszych codziennych zmaganiach, obietnica zawarta w imieniu „Emmanuel” – obietnica bliskości Boga przychodzącego do nas w Jego Synu.

Pisząc o wydarzeniach związanych z Bożym Narodzeniem, św. Mateusz Ewangelista stwierdza: „A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica poczne i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: «Bóg z nami»” (Mt 1,22-23). Imię Emmanuel w zapisie hebrajskim brzmi *Im-manu-El* i stanowi wyrażenie oznaczające dosłownie „z-nami-Bóg”. W mentalności semickiej, z jakiej wywodzi się tradycja biblijna, imię jest wyrazem godności, indywidualności i niepowtarzalności noszącej je osoby. Nadawane człowiekowi przy jego narodzinach (zob. np. Rdz 4,25-26), często wskazuje na jego szczególne cechy, może mieć także znaczenie symbolu i określać jego życiową misję, posłannictwo, które ma on do wypełnienia.

W tym świetle, skoro – według słów proroctwa – Synowi zrodzonemu przez Dziewicę nadadzą imię brzmiące

Emmanuel, znaczy to, że Jego życiowa misja ma polegać na przybliżaniu Boga ludziom, na czynieniu Go bliskim człowiekowi; a nawet więcej: na jednoczeniu Boga i człowieka. Zadaćmy sobie zatem dzisiaj pytanie: jak ta bliskość Boga wypełnia się w naszym życiu? Czy symboliczne imię Emmanuel, nadane Chrystusowi w proroczej wizji przez Izajasza (7,14), oznacza także dla nas – żyjących dziś, u początku XXI wieku – „Bóg z nami”? Bóg pośród nas? Czy możemy powiedzieć, że obietnica zawarta w imieniu Emmanuel spełnia się także w naszym życiu? Czy doświadczyliśmy tego, że Bóg naprawdę jest z nami?

2. Nie było nam dane żyć w Palestynie dwa tysiące lat temu i być świadkami pierwszego przyjścia Chrystusa na ziemię. Wielką niewiadomą pozostaje też, czy będzie nam dane jeszcze za naszego życia ujrzeć Jego przyjście powtórne, to, które ma dokonać się wtedy, gdy przyjdzie On sądzić żywych i umarłych. Czy więc nie jesteśmy pokrzywdzeni w stosunku do tych tysięcy ludzi, którzy dwadzieścia wieków temu w ziemi palestyńskiej mogli Jezusa zobaczyć, usłyszeć, dotknąć, rozmawiać z Nim? A także w stosunku do tych, którzy ujrzą Go własnymi oczami jako „żywi, pozostawieni na przyjście Pana” (1 Tes 4,15) na Sąd Ostateczny?

Otóż odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi: Nie, wcale nie jesteśmy i nie musimy być pokrzywdzeni. Jeśli tylko chcemy i umiemy spojrzeć na misterium Emmanuela – *Boga z nami*, oczyma wiary. Dlaczego? Po-

nieważ poza pierwszym i drugim przyjściem Chrystusa istnieje jeszcze jedno – trzecie przyjście. Wspomina o nim św. Bernard z Clairvaux (+ 1153), gdy mówi: „Wiemy, że potrójne jest przyjście Pana. Trzecie jest pośrodku między dwoma pozostałymi. Te są jawne, trzecie nim nie jest. Za pierwszym swoim przyjściem Pan był widziany na ziemi i przebywał wśród ludzi, bo jak sam o tym mówi: ujrzeli i znienawidzili. Gdy nastąpi ostatnie przyjście, wtedy „wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże” i „będą patrzeć na Tego, którego przebodli”. Ale pośrednie przyjście, o którym mówimy, jest ukryte i tylko wybrani widzą Pana w sobie, a ich dusze dostępują zbawienia. A więc: pierwsze przyjście jest w ciele i słabości, to pośrodku w duchu i mocy, ostatnie zaś w chwale i majestacie.

To przyjście w pośrodku między pierwszym i drugim jest drogą wiodącą od pierwszego do drugiego: w pierwszym swoim przyjściu Chrystus stał się naszym odkupieniem, w drugim ukaże się jako nasze życie, a pomiędzy tymi dwoma jest On naszym wytchnieniem i pocieszeniem”.

On ciągle, nieustannie do nas przychodzi, bo przecież sam mówi: „wejdę do niego i będę z nim wieczerzał” (Ap 3,20). A na innym miejscu: „Jeśli Mnie kto miłuje, (...) Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać” (J 14,23). On niezawodnie przychodzi - za każdym razem, gdy tylko my otwieramy Mu nasze drzwi, gdy *stajemy się otwarci* na spotkanie z Nim.

3. Jednakże trzecie przyjście Chrystusa pozostaje zawsze przyjściem ukrytym, niedostrzegalnym oczyma ciała i koniecznie trzeba mieć „oczy wiary”, żeby je zauważyć. Jest ono takie trudne do rozpoznania również dlatego, że Bóg najczęściej przychodzi do nas w człowieku, przychodzi *jako* człowiek. Tak właśnie było od początku. Tak było już przy pierwszym przyjściu Chrystusa, przy Jego narodzeniu, o którym opowiada ewangelia. Józef, mąż Maryi, która znalazła się brzemienną wprawdzie w nim zamieszkała razem, stanął przed dylematem, przed trudną decyzją: przyjąć Ją czy oddalić od siebie? A przeżywając tę wielką rozterkę, to wewnętrzne rozdarcie, Józef nie wie, nie domyśla się, że w Maryi, w człowieku, którego zamierza potajemnie oddalić, jest obecny sam Bóg. Jest obecny Syn Boży, który ukrył się w Maryi, ukrył się w człowieku. I dlatego, choć Józef o tym nie wie, oddalenie Maryi, oddalenie czy odrzucenie człowieka, oznacza zarazem oddalenie i odrzucenie Boga. Nieprzyjęcie Go...

Na pomoc targanemu bolesnym, wewnętrznym zmaganiem się z samym sobą Józefowi spieszy głos anioła, sły-

szany we śnie: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20). W głosie tym Józef, a z nim każdy z nas, słyszy, może usłyszeć, wezwanie: Nie bój się przyjąć człowieka, nie lękaj się wyjść naprzeciw niego, na niego się otworzyć – nawet jeśli wydaje ci się winny. Także winny wobec ciebie osobiście. Nawet, jeżeli zdaje ci się, że okazał się niewierny, że cię zdradził! Pomimo twojej urażonej ambicji, chciej go przygarnąć. Otwórz mu swe serce i przyjmij go do siebie. Przyjmij w wierze, która kosztuje, lecz prowadzi do nabycia bezcennego skarbu miłości.

Bóg chce być przyjmowany w człowieku. Dlatego dla Józefa przyjąć, wziąć do siebie człowieka, Maryję, oznacza zarazem przyjąć, wziąć do siebie Boga. Oznacza przygarnąć Syna Bożego, wyjść naprzeciw Boga i przyjąć do Niego.

4. Jeśli tak, to znaczy, że istnieje, być może, nie tylko nasz, ludzki Advent. Oprócz niego wydaje się istnieć także Advent Boga. Advent Boga, który czeka na *przyjście człowieka*. Na powrót człowieka. Bo Bóg – miłosierny Ojciec – tęskni za człowiekiem. Za przyjściem, za powrotem człowieka do Niego. Nasz liturgiczny Advent trwa cztery tygodnie. W Bożym Narodzeniu przychodzi do nas Jezus, wcielony Bóg. Na nowo staje się *Bogiem z nami*. I zaprasza nas do radowania się z Jego bliskości, z tego, że znów do nas przychodzi, że rodzi się dla nas.

A kiedy skończy się *Jego* Advent? Czy długo jeszcze każemy Mu na siebie czekać? Na nasze odrodzenie wewnętrzne, duchowe. Na nasze narodzenie się na nowo (por. J 3,3.7). Na odrodzenie się w nas Chrystusa: na nasze przyjście do krótkiej konfesjonalu, aby w Miłosierdziu Bożym odnaleźć wewnętrzny ład serca i ukojenie duszy; może na nasze przyjście, na nasz powrót do zgody rodzinnej czy sąsiedzkiej, by doświadczyć betlejemskiego błogosławieństwa, śpiewanego przez aniołów w noc Bożych Narodzin: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (por. Łk 2,14); może na nasze uładzenie życia sakramentalnego, byśmy mogli cieszyć się pełną łaską płynącą z sakramentów, a zwłaszcza z sakramentu małżeństwa - wiernego i nierozdzielnie; może wreszcie na jakieś inne jeszcze nasze przyjście, o którym w głębi duszy czujemy, że gorąco pragnie go Bóg...

O jakże bardzo złożony, jak wieloraki potrafi być Advent Boga, cierpliwie oczekującego na przyjście człowieka! Z drugiej strony, jak wielkim, pomnożonym szczęściem jest, gdy oba adwenty: ten Boży i ten ludzki, zbiegają

się ze sobą i wypełniają się równocześnie. Wtedy Bóg i człowiek, wychodzący wzajemnie naprzeciw sobie i zbliżający się do siebie, przeżywają wyjątkowe *spotkanie* w pół drogi, a zarazem już u jej celu, którym jest przecież Wieczerza Komunii. Wówczas znajdują swe pełne urzeczywistnienie słowa Tego, którego imię brzmi Emmanuel – „Bóg z nami”: „Ja przyszedłem po to, aby mieli życie i mieli je *w obfitości*” (J 10,10).

MATKA PROWADZĄCA DO JEZUSA

Pragniemy, pochyliwszy się w duchu, kontemplować osobę Tej, która najdoskonalej przygotowała drogę Panu i najdoskonalej otworzyła Mu drzwi swego serca i życia: przy Maryi, Matce Chrystusa. Ona stała się idealną i nieskazitelną, osobową „drogą” zstąpienia Zbawiciela do ludzkości. Drogę tę przygotowało i otworzyło Mu najpierw Jej pełne wiary serce, a następnie Jej dziewicze ciało.

Maryja nie tylko „sprowadziła” Jezusa od Ojca niebieskiego ku nam, ziemianom. Ona również prowadzi nas ku Niemu, w naszym adwentowym przychodzeniu do Niego, gdy wzywa On nas, tak często błędzących po pustynnych bezdrożach ducha: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Dlatego nie może w tym czasie zabraknąć wspólnego zapatrzania się w Maryję. Zapat-

rzenia się w Nią i medytacji nad Nią: nie po to tylko, aby Ją jedynie podziwiać, lecz także, a może przede wszystkim po to, aby Ją naśladować. By pójść za Nią szlakiem Jej heroicznej wiary, bezgranicznego zawierzenia i gorącej miłości.

1. Szlak ten znajduje swój początek w Zwiastowaniu. Archanioł Gabriel, przybywając do Dziewicy z Nazaretu, objawia Jej Boże zaproszenie do udziału w realizacji Jego planu zbawienia przez przyjęcie najwyższej godności, jaka kiedykolwiek została nadana człowiekowi: godności Bogurodzicy (gr. *Theotokos*). Odpowiedź Niepokalanej, wyrażona słowami: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38), ukazuje i odzwierciedla Jej ogromną *otwartość na Boga*, który przychodząc do Niej, pragnie się Jej z ufnością powierzyć. Przez swoje bezbrzeżne posłuszeństwo wiary Maryja staje się nową Ewą – Matką odnowionej, odrodzonej ludzkości, prawdziwą „Matką wszystkich żyjących” (Rdz 3,20) – żyjących naprawdę dzięki Jej Synowi i Jego zbawieniu. Wzywa Ona i zaprasza także nas, swoje duchowe dzieci, do przyjęcia podobnej postawy otwartości i zawierzenia Bogu.

2. Kolejny etap tego szlaku szczególnej wiary i miłości, w którym chcemy podążać za Maryją, to Nawiedzenie. W nim z kolei pokazuje nam Ona swą *otwartość na człowieka*, gotowość do wychodzenia mu naprzeciw. Niosąc już w swoim łonie, niosąc pod sercem Chrystusa, wyrusza z pośpiechem na spotkanie Elżbiety. I wraz z po-



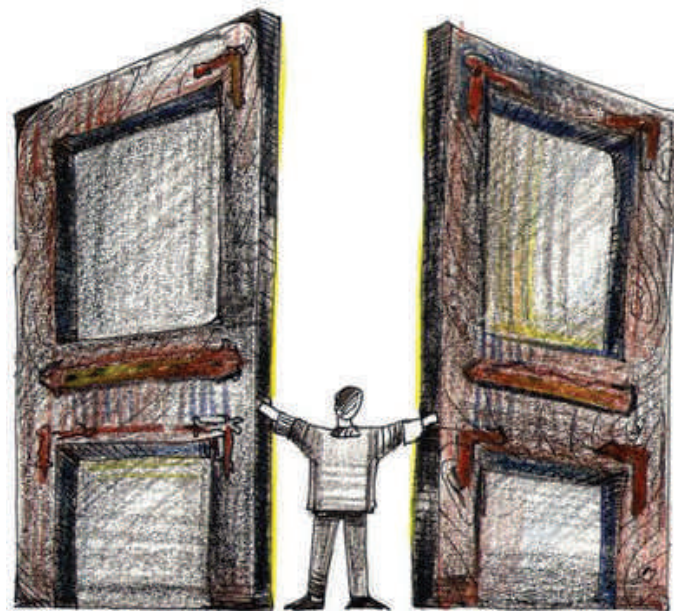
mocą, którą pragnie jej świadczyć, przynosi jej skarb największy i najcenniejszy – Odkupiciela człowieka. Elżbieta, oczekująca narodzin Jana Chrzciciela, prekursora Mesjasza, wysławia wiarę Jego Matki: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45), nazywając Ją także „błogosławioną między niewiastami” (Łk 1,42). Wtedy Maryja w odpowiedzi śpiewa Temu, który „uczynił Jej wielkie rzeczy” radosny hymn uwielbienia *Magnificat*. Nawiedzająca św. Elżbietę Matka Odkupiciela, jako nasza Przewodniczka pośród adwentowych dróg przygotowania na przyjście Pana, prowadzi nas do Chrystusa obecnego w bliźnich. Prowadzi zwłaszcza do tych, którzy, jak Elżbieta pomocy Maryi, koniecznie potrzebują naszej pomocnej dłoni. I wspiera nas swoim macierzyńskim orędownictwem, swoją modlitwą, by także nam – tak samo jak Jej – dane było z radością doświadczyć prawdziwości słów proroka Izajasza: „Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą” (40,31).

3. Wreszcie trzeci, jakże znaczący, etap pielgrzymki wiary, w której postępuje Maryja: Narodzenie. Podążając w duchu, w wyobraźni serca, za Nią i za św. Józefem, wchodzimy wraz z nimi w doświadczenie wielkiego trudu, ogromnej niewygody i głębokiej udręki. Bo oto trzeba było, spodziewając się bliskiego już rozwiązania i przyjścia na świat Syna, wyruszyć w daleką i męczącą drogę do Betlejem. Wszystko z powodu spisu ludności, na który „wybierali się wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta” (Łk 2,3). I w tej, tak już przecież trudnej sytuacji, kolejne ciężkie doświadczenie na szlaku wiernego wypełniania woli Bożej przez Maryję: bezdomność. Poród w stajni, „gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). Dla Niej, dla Józefa, a przede wszystkim dla przychodzącego na świat Dziecka, nie było miejsca, gdzie mogłoby się w godnych warunkach narodzić! Jakby tego wszystkiego było jeszcze za mało, trzeba było, by Maryja wraz ze swym Nowonarodzonym i z Józefem doświadczyła również przesładowania, zagrożenia zamachem na życie Dziecięcia i wielkiej trwogi w ucieczce na egipską obczyznę. A następnie długiego czasu wygnania, emigracji – w oczekiwaniu, aż minie zagrożenie dla Jednorodzonego.

4. Wszystko to, co Ją spotyka, Niepokalana przeżywa w posłuszeństwie i pokorze, w niezachwianym zaufaniu swego serca, w którym „zachowuje i rozważa wszystkie te sprawy” (por. Łk 2,19). Jakże cenne i ważne jest, iż również w tym, co trudne i bolesne, Matka Jezusa jest i pragnie zaw-

sze być nam Przewodniczką w pielgrzymowaniu wiary, Opiekunką na szlaku zawierzenia. To właśnie dzięki Maryi, dzięki Jej wierze, Bóg stał się Emmanuelem, czyli rzeczywiście „Bogiem z nami”, bo przyszedł do nas w Chrystusie. Dlatego jest Ona Matką naszej komunii i jedności z Bogiem. Jednakże na tym Jej rola się nie wyczerpuje. Bo przez Nią Bóg nie tylko przyszedł i przychodzi do nas. Także my przychodzimy do Boga, do Chrystusa, przez Maryję. Tak właśnie było już w stajence betlejemskiej, gdy jako pierwsi przyszli do Niego pasterze, a także potem, gdy przybyli magowie – mędrcy ze Wschodu „i wszedłszy do domu, zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją” (Mt 2,11). Tak jest również i dziś, bo Ona ukazuje każdemu swego Syna i wszystkich do Niego prowadzi. A gdy zdobywamy się na odwagę wiary, by otworzyć Jemu – Emmanuelowi – drzwi naszego serca, wtedy, właśnie dzięki wstawiennictwu Maryi, urzeczywistnia się w naszym życiu Jego obietnica: „Wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20).

Święta Bożego Narodzenia powoli się kończą, ale nie kończy się przychodzenie Chrystusa do nas i Jego pukanie do naszych duchowych drzwi. Dlatego należałoby „rozszerzyć” temat tych rozważań. Skoro bowiem przychodzi On nieustannie, nie wystarczy raz jeden otworzyć Mu drzwi – trzeba je otwierać nieustannie, ciągle na nowo, bez przerwy... „Nie tylko *otwórzcie*, ale także *otwierajcie* drzwi Chrystusowi!”.



Benedykt XVI, Podczas audyencji generalnej na Placu Św. Piotra w Rzymie 28 grudnia 2005 r.,
Oktawa Bożego Narodzenia, liturgiczne święto Świętych Młodzianków
– męczenników, medytacja nad Psalmem 139 [138], tłum.o. Jan Pach OSPPE

DZIEKUJE CI, BOŻE, ŻE UTKAŁEŚ MNIE W ŁONIE MEJ MATKI TAK CUDOWNIE

Modlitewną lekturę tego psalmu przewiduje Liturgia Nieszporów w dwóch oddzielnych fragmentach. Po kontemplacji w pierwszej części Boga wszechwiedzącego i wszechmocnego (w. 1-12), Pana życia i historii, teraz ten hymn mądrościowy, pełen piękna i podziwu nad rzeczywistością wyższą i cudowniejszą od całego wszechświata, kieruje nasz wzrok ku człowiekowi, który określony jest jako „cud” Boga (w. 14). Mowa tutaj w rzeczywistości o temacie w sposób najgłębszy współbrzmiającym z klimatem Bożego Narodzenia, jaki przeżywamy w tych dniach, w których celebrujemy wielkie misterium Syna Bożego, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

Po refleksji nad spojrzeniem i obecnością Stworzyciela, która wypełnia cały kosmiczny horyzont, w drugiej części Psalmu, nad którym dziś medytujemy, miłosierne oczy Boga kierują się ku człowiekowi widzianemu w swojej początkowej pełni. Jest on jeszcze w „założku” w matczynym łonie: użyte tutaj słowo hebrajskie było interpretowane przez niektórych biblistów jako odwołanie do „embrionu” – małej owalnej rzeczywistości, nad którą jednak czuwa dobrotliwe i pełne miłości spojrzenie Bożych oczu (por. w. 16).

Psalmista, dla zdefiniowania Bożego działania we wnętrzu matczynego łona, odwołuje się do klasycznych obrazów biblijnych, porównując rodzicielskie łono matki do „głębi ziemi”, to znaczy do stałej żywotności wielkiej matki ziemi (por. w. 15).

Mamy tu przede wszystkim symbol garncarza i rzeźbiarza, który „formuje”, nadaje kształt swojemu artystycznemu dziełu, szczytowi swojej pracy, jak mówiło się o tym w Księdze Rodzaju, opisując stworzenie człowieka: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi” (Rdz 2, 7). Mamy później symbol „tkacza”, który przywołuje delikatność skóry, ciała oraz nerwów, nałożonych na kostny szkielet. Również Hiob z mocą przywołuje te oraz inne obrazy, aby wychwalać najwspanialsze dzieło, jakim jest osoba ludzka, chociaż doświadczona i zraniona przez cierpienie: „Two ręce mnie ukształtowały i uczyniły (...). Wspomnij, że ulepiłeś mnie z gliny (...). Czy mnie nie zlałeś jak mleko, i jak

serowi zsiąść się dałeś? Odziałeś mnie skórą i ciałem. Utkaleś mnie z kości i ścięgien” (Hi 10, 8-11).

W naszym Psalmie bardzo mocno obecna jest idea, że w tym nieufornym jeszcze embrionie Bóg widzi całą przyszłość: w księdze życia Pana już są zapisane dni, które będzie przeżywało stworzenie i wypełni je dziełami podczas swej ziemskiej egzystencji. Ukazuje się w ten sposób transcendentna wielkość Bożego poznania, które nie obejmuje tylko przeszłości i obecnego czasu ludzkości, ale również ukrytą jeszcze przestrzeń przyszłości. Chcemy teraz oddać się refleksji, jaką św. Grzegorz Wielki w swoich Homiliach do Ezechiela podjął nad zdaniem Psalmu, przez nas wcześniej komentowanym: „Mnie w załóżku widziały Twoje oczy i w Twojej księdze zostały spisane wszystkie dni” (w. 16). Na tych słowach Papież i Ojciec Kościoła zbudował oryginalną i pełną piękna medytację, dotyczącą tych wszystkich, którzy we wspólnocie chrześcijańskiej są najślabi w swojej duchowej pielgrzymce.

Oni to, chociaż nie stanowią części najdoskonalszej duchowej budowli Kościoła, są „do niego zaliczeni (...) na mocy dobrego pragnienia. To prawda, że są niedoskonalimi i mali, jednakże, o ile zdołają pojąć, kochają Boga oraz bliźniego i nie zaniedbują czynienia dobra, jakie jest dla nich możliwe. Chociaż nie dochodzą jeszcze do darów duchowych, żeby mogli otworzyć duszę na doskonałą i żarliwą kontemplację, jednakże nie cofają się w miłości Boga i bliźniego na tyle, na ile są w stanie to zrozumieć. Dlatego też również oni przyczyniają się do budowania Kościoła, chociaż są słabsi w doktrynie, prorocztwie, łasce cudów i całkowitej pogardy dla świata – opierają się jednak na fundamencie bojaźni i miłości, na którym znajdują swoją trwałość” (*Opere di Gregorio Magno, III/2, Rzym 1993, s. 79.81*). Przesłanie św. Grzegorza staje się zatem wielką nadzieją dla nas wszystkich, również dla tych, którzy z trudem postępują na drodze życia duchowego i kościelnego.

FORMACYJNY PLAN MIĘDZYNARODOWEJ KONFEDERACJI CVS na lata 2011-2014

ROK 2011: KRÓLESTWO BOŻE

Obecność Chrystusa w świecie ma swoją własną charakterystykę oraz wymagania, które z niej wynikają dla każdego chrześcijanina.

Przyjęcie wiary zakłada wzrastanie ku dojrzałemu uczestnictwu i aktywnej odpowiedzialności za dzieło Chrystusa.

ROK 2012: UNIWERSALNOŚĆ NARODÓW I EGZYSTENCJI

Uniwersalne rozprzestrzenianie się Królestwa Bożego i misja Ducha Świętego „aż po krańce ziemi”.

ROK 2013: DROGI MISJI

Konieczność wiarygodnego świadectwa.

Odwaga różnorodności w dynamice inkulturacji Ewangelii.



CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ZAPRASZAMY

do Domu UZDROWIENIE CHORYCH
im. Jana Pawła II w Głogowie!

Może i CIEBIE Jezus powołauje
do życia w naszej wspólnocie

- do służby dla chorych i cierpiących
- do służby z chorymi i cierpiącymi,
aby wspólnie głosić Dobrą Nowinę
i ukazywać każdemu zbawczy
sens cierpienia.

CZEKAMY NA CIEBIE!



www.cisi.pl



www.kotwica.cisi.pl



www.rehabilitacja.cisi.pl